Nr. 272. Lwów — Sobota dnia 27 Listopada. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 80 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . [illegible]
[illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
[illegible]

Dziś:	św. Wal. i Wirg.	Hurya i Sam	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o 7 m. 31	Długość dnia g. 8 m. 34
Jutro:	C. 1 Adwent.	N. 24 po Sosz.	**Ulica Sykstuska l. 45.**		Zachód „ 4 „ 5	Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić prenumeratę. Wynosi ona na prowincyi:

Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 listopada.

Idea pan-europeizmu, jako przeciwstawienie pan-amerykanizmu, nie jest zupełnie nowa, bośmy się już nieraz spotykali z nią w pracach ekonomistów; nawet z mężów stanu wygłosili tę ideę przed p. Gołuchowskim lord Salisbury w swej mowie 9 listopada r. b. na bankiecie u londyńskiego lorda-majora, i hr. Caprivi w parlamencie w r. 1891-ym. Niemniej jednak austro-węgierski minister spraw zagranicznych uważany jest teraz za pierwszego, który myśl tę wprowadził w sferę aktualnej polityki, a to dlatego, że określił ją zupełnie jasno i przed zgromadzeniem, które o takich sprawach może decydować. Rozumowanie Capriviego było teoretyczne, zawierało tylko przekonanie, że do pan-europeizmu przyjść może, a ponieważ mówił to były kanclerz niemiecki w chwili, gdy w Stanach Zjednoczonych pojawił się głośny projekt taryf Mac-Kinleya, przeto słowa jego zrozumiano jako przestrogę dla rządu waszyngtońskiego. Jakoż taryfa Mac-Kinleya dotąd w całości nie jest zastosowana, więc też o mowie Capriviego dawno zapomniano i teraz przypomnieli ją Niemcy tylko dlatego, aby dla siebie zastrzedz prawo wynalazku. Lord Salisbury, mówił, jak zwykle, tak ciemno, że dopiero po mowie p. Gołuchowskiego domyślono się, co szlachetny lord miał na myśli. Ponieważ fantazye nie należą do zawodu dyplomatycznego, przeto nikt nie przypuszcza, aby Salisbury i Gołuchowski tylko się zabawili w kreślenie fantastycznych szkiców przyszłości; owszem zaraz powstało mniemanie, że między gabinetami już się odbyło pewne porozumienie co do tej sprawy i że dojrzało ono o tyle, iż można z niem wystąpić publicznie. Zaraz potem pojawił się domysł, podobno oparty na jakichś danych, że cesarz niemiecki i król włoski, obaj w mowach tronowych, któremi otworzą swe parlamenty, napomkną o pan-europeizmie. Jeśli tak się stanie, będzie już dość wyraźna wskazówka, że ta myśl dojrzała w sferach wszystkich rządów i że Europa, tak bardzo rozdarta nietylko na obozy wrogie pod względem politycznym, ale także ekonomicznym i narodowym, może jednak wystąpić jako etnograficzna całość. Trudniejsza to rzecz, niż złożyć tak zwany koncert, bo ten tworzy jeno sekstet, podczas gdy cała Europa — to pełna orkiestra, wcale niezgrana.

W każdym razie, rzadko która myśl tak się odrazu przyjęła, tak powszechne znalazła uznanie, jak ta o konieczności ogólno europejskiego sojuszu w dziedzinie ekonomicznej — i niezmiernie rzadko kiedy rzucenie myśli tak odrazu wysunęło jej autora na pierwsze miejsce w całej Europie, jak to się stało z p. Gołuchowskim. Na niego zwróciły się wszystkie oczy, do niego wołają wszystkie dzienniki w przeróżnych językach: „Powiedziałeś, więc czyń, weź tę sprawę w swe ręce, stwórz nowe podstawy dla Europy na długo, może na całe wieki!“

Jest to zrozumiałe. Granice interesów europejskich obejmują już świat cały; o złobyczach na sąsiedzie nikt poważnie nie myśli, bo przy silnie rozwiniętem poczuciu narodowem one się nie opłacą, owszem, każdemu państwu, który sąsiadowi urwie kęs ziemi, można przepowiedzieć ogromne trudności, które go wyniszczą. I zresztą po co tu wojować o jakąś jedną prowincyę z ludnością przeciążoną podatkami, z wielkim długiem publicznym, który trzeba objąć, podczas gdy za morzami można z mniejszym wysiłkiem zabierać rozległe kraje i w nich mieć rynki zbytu dla swych fabrykatów. A te rynki są nieodbicie potrzebne, bo się inaczej zadusi przeludniona Europa, głód, rodzący anarchię, dynamitem wysadzi ją w powietrze. Turcya ocaleje, bo Rosya ma przed sobą szersze widoki; Francya nie upomni się orężem o Alzacyę i Lotaryngię, gdyż łatwiej i z większą dla siebie korzyścią zagarnie w Afryce drugie tyle, co tam już ma; Niemcy ani jednej łezki nie uronią nad Schönererem, bo wolą utwierdzić za sobą te bezgraniczne obszary, które już zagarnęły w Afryce, a jeszcze zagarną w Chinach, gdzie i dla innych mocarstw dość do zabierania zostanie; Włochy we śnie i na jawie myślą tylko o Trypolidzie stokroć bogatszej od Erytrei; słowem, można powiedzieć z całą stanowczością, że dopóki mocarstwa europejskie mają coś do brania w innych stronach świata i dopóki te zabory dawać im będą dość środków do wyżywienia ludności, zwłaszcza tej burzliwej, grożącej anarchią ludności fabrycznej, dopóty na lądzie naszym mogą być chyba tylko takie wojenki, jak niedawna między Grecyą a Turcyą; do wielkiej, któraby sprowadziła istny przewrót w stosunkach, nie przyjdzie, stłumią ją zawsze mocarstwa, wpatrzone gdzieś daleko, za morza i oceany, i dlatego potrzebujące ciszy w domu.

Ale rozbroić się nie mogą raz dlatego, że nagłe rozbrojenie się wywołałoby przewrót w stosunkach ekonomicznych, powtóre zaś dlatego, że i niedowierzanie zniknąć nie może i potrzebna jest silna pięść, aby gdzieś za oceanami wziąć kęs sobie, a sąsiadowi europejskiemu, któryby kęs chciałby także wziąć, pokazać zęby.

Rozbroić się nie mogą, muszą coraz więcej łożyć na wojsko, podnosić podatki, więc utrudniać produkcyę, a tymczasem Ameryka, nie mająca ani wojska, ani takich podatków, korzysta z tego; tańszem zbożem, mięsem, węglem, już i wyrobami przemysłu zasypuje Europę. a od jej towarów odgradza się murem celnym. Może więc Europę ogłodzić, wyssać ją bardzo prędko i tak sprowadzić na nią niebywały w dziejach kataklizm. Zamknąć się od niej także murem celnym — to jest ratunek i to rękojmia, że da się przeprowadzić zabór Azyi, kolonizacya Afryki, panowanie Europy nad światem — i to jest pan-europeizm.

Rolników on cieszy, bo usuwa naprawdę groźnego konkurenta, który już zrobił im tyle złego, tyle ruin majątkowych sprawił; cieszy fabrykantów, bo oni już prawie nic nie wywożą do Ameryki, a z jej fabrykatami wszędzie muszą walczyć, nadto zaś, mając coraz trudniejsze warunki produkcyi, nie otrzymują wynagrodzenia w postaci nowych rynków zbytu; wreszcie cieszy kapitalistów, bo pan-europeizm oznacza politykę wielkich zaborów za oceanami, gdzie potrzeba będzie budować koleje, porty, drogi, kanały, a więc będą wielkie przedsiębiorstwa, wielkie pożyczki i oczywiście wielkie na tem zarobki.

Wszystkim w sinej dali pokazał p. Gołuchowski coś bardzo pięknego. Jedno słowo „pan-europeizm“ wywołało jakby z pod ziemi ten czarowny widok lepszej przyszłości. A już ekonomiczne stosunki w całej Europie zaczęły odsłaniać piaszczyste łysiny, które coraz się zwiększając i łącząc wzbudzały obawę, że otwolna wytwarza się majątkowa Sahara. Więc nie dziwno, że z tak zgodnym zapałem powitano słowa p. Gołuchowskiego, poniesiono je w najdalsze zakątki Europy i wszędzie znaleziono dla nich uznanie.

Asygnata stu milionów marek na germanizacyę Wielkopolski jest podobno już wygotowana — tylko sejm ją podpisze i wtedy banki zaraz wypłacą. Ale tym razem ma być zrobiona odmiana kolonizacyi. Dla gburów niemieckich już dość uczyniono, zresztą będą mieli jeszcze dużo, bo jest zamiar połączenia komisyi kolonizacyjnej z komisyą jeneralną, która tworzy dobra rentowe. Trzeba teraz coś uczynić dla poczciwych junkrów, którzy hakatyzmem tak bardzo zasłużyli się niemczyźnie, a w skutek przesilenia rolniczego utracili ziemię, bez której żyć nie mogą, jak ryba bez wody. Zresztą, robiąc dla junkrów, robi się i dla narodu, i dla państwa. Treitschke mówił, że w Siedmiogrodzie madyarskie barbarzyństwo dlatego wynarodawia niemiecką cywilizacyę, iż tamtejsi Niemcy nie posiadają szlachty. Otóż — powiadają teraz hakatyści — dlatego samego nie można Wielkopolski zgermanizować, że w niej za mało junkrów najlepszej próby. Jest tedy projekt przeznaczenia znacznej części nowych stu milionów marek na kupno, zdrenowanie i urządzenie wzorowych dóbr szlacheckich, które na spłaty otrzymają junkrowie. Należy się to owym zasłużonym patryotom, którzy tyle krzyczeli, aż wykrzyczeli sobie takie donacye. Nie będzie to jednak nic nowego. Flottwell już urządzał podobne dobra dla junkrów, ale źle nabyte nie przyniosło im pożytku: tylko niedobitki ich zostały jeszcze w Wielkopolsce. Metodę Flottwella zalecał w Królestwie i na Litwie Paskiewicz, car Mikołaj I wzywał nawet do Warszawy tego jenerała pruskiego, aby się odeń nauczyć wszystkich szczegółów, lecz do wykonania zaraz nie przyszło z powodu wojny krymskiej i zmiany panującego na rosyjskim tronie. Dopiero po 63-cim zastosowano metodę Flottwella z wielką rozrzutnością. Nietylko szlachcic rosyjski ale każdy urzędnik, każdy oficer, posłużywszy parę lat w ziemiach polskich, miał prawo prosić o majątek ziemski, który dawano mu na warunkach niezmiernie dogodnych: rząd płacił za niego cenę kupna, a on miał spłacać bardzo małemi ratami i oprócz tego zmniejszono mu podatki tak, że tym opustem mógł spłacać raty. To były tak zwane „lgotne“ warunki nabywania ziemi od Polaków, którym kazano sprzedawać ziemię w ściśle określonym i zwykle krótkim terminie. Jakiż jest rezultat tej metody? Oto, owe dobra, nabyte w ten sposób, ciągle idą z młotka, bo kto tak darmo i niepięknie przyszedł do majątku, ten nie umiał go zaszanować, nie chciał pracować, zniszczył las, odłużył ziemię, sprzedał inwentarz i wyjechał. To samo będzie w Wielkopolsce.

Po bitwie.

Piszą nam z Wiednia 25 listopada:

Potworne zajścia, które zohydziły wczorajsze posiedzenie Izby poselskiej, na zawsze pozostaną brudną plamą w dziejach nowoczesnego konstytucyonalizmu austryackiego. Nigdy w żadnym parlamencie nie wydarzyło się coś podobnego. Jeżeli dziś jeden z dzienników tutejszych przypomina burdę, którą na posiedzeniu sejmu zagrzebskiego 5 grudnia 1885 roku wszczął przeciwko banowi br. Khuen-Hedervary'emu Starczewicz z kilku radykalnymi towarzyszami, to jednak naprawdę nie mo na jej wcale stawiać na równi z wczorajszą bitwą w parlamencie austryackim. Nawet w osławionej Konwencyi francuskiej, w chwilach najnamiętniejszej walki, ani na posiedzeniu, na którem uchwalono wykluczenie girondystów, ani 9 Thermidora nie działy się rzeczy równie brutalne, jak wczoraj w tutejszej Izbie poselskiej. W całym świecie sprawozdania o tem potwornem posiedzeniu wywołają zdumienie i zgrozę, wszystkim wrogom Austryi dostarczą pożądanej strawy, osłabią nawet poniekąd korzystne wrażenie, jakie właśnie w tych dniach wywołały dodatnie manifestacye w delegacyach, obniżą internacyonalną pozycyę i powagę monarchii. W tym względzie nie wolno się łudzić. Zaiste, czas najwyższy, aby wszystkie żywioły roztropne, dbałe o dobro ogółu, bez zwłoki porozumiały się i zjednoczyły, aby z wszelką energią uśmierzyć to dzikie roznamiętnienie, grożące już nietylko wysadzeniem w powietrze parlamentaryzmu, ale rozbiciem monarchii.

Oczywiście, cała odpowiedzialność za wczorajsze obydwa zajścia ciąży na obstrukcyonistach, którzy celem przeszkodzenia rozpoczęciu rozpraw o prowizoryum ugodowem, obsaczyli trybunę prezydenta, nie dopuszczając go do głosu. Ubolewać jednak należy, że *Fremdenblatt*, organ ultra-ministeryalny, zwala część winy na stronnictwa prawicy. Oto co pisze: „Prezydent odwołał się do kwestorów (aby wydalili oblegających trybunę prezydyalną posłów Wolfa, Kittla i Steinera). Służbę w Izbie spełniają kwestorzy, a żadnemu innemu posłowi nie przysługuje prawo odgrywać samowolnie roli policyi. Oblężenie trybuny prezydyalnej przez Schoenererowczyków, tworzyło akt bezprzykładnej samowoli i naruszenia cudzych praw. Jeżeli jednak regulamin prezydentowi w takich przypadkach nie dostarcza dostatecznych środków obrony, to także większość nie miała prawa wystąpić czynnie przeciwko posłom niemieckim. Żaden czeski, ani inny poseł nie pełniący obowiązków kwestora, nie miał prawa dotknąć się posła niemieckiego. Trzeba najmocniej ubolewać nad tem, że członkowie większości w swem oburzeniu posunęli się do aktu samopomocy, która w parlamencie jest zabroniona zarówno wszystkim stronnictwom. Jeżeli Izbie lub prezydentowi brak władzy obronnej, trzeba ją stworzyć (powtarzamy to od 8 miesięcy. Przyp. koresp.), ale w żadnym razie posłowie czescy lub inni, nie powinni byli ukonstytuować się jako żandarmerya domowa (Haustruppe), do czego zbywa im wszelkiej kompetencyi... Nie przeczymy, że zwłaszcza usiłowania kółka Schoenerera, narzucenia Izbie swej dyktatury, muszą wywołać najsilniejszą reakcyę. Parlament nie może znieść takiej dyktatury. Ale nie można inaczej pokonać obstrukcyi, jak wytrwałością, cierpliwością, zapanowaniem nad własnem oburzeniem. Owi członkowie, którzy wczoraj zapoznali tę prawdę, popełnili błąd i nie przynieśli korzyści sprawie, której bronią“.... Racyi w tem jest tyle tylko, że bójka wczorajsza w ostatecznym rezultacie wypadła tylko na korzyść obstrukcyonistów, bo istotnie Izba na wczorajszem posiedzeniu nie przystąpiła do rozpraw nad projektem ugodowym, ani nawet nie uchwaliła wniosku dra Dyka, dotyczącego skrócenia odczytywania petycyi.

Czy po takiem roznamiętnieniu, jak wczorajsze, Izba istotnie już dziś zdoła odbyć posiedzenie, i to pod groźbą, że niektórzy posłowie przyjdą z rewolwerami w kieszeni? Czy większość nareszcie zrozumie prawdę, której nie przestaniemy wygłaszać, że jedynym środkiem skutecznym jest zmiana regulaminu, która może dziś nawet w szeregach lewicy napotka na mniej zacięty opór, niż jeszcze przedwczoraj? Czy te potworne zajścia wczorajsze, które ten parlament okryły na zawsze hańbą, nietylko w widzach, lecz także w uczestnikach bójki obudzą uczucie wstydu? Któż w takich stosunkach, jak dzisiejsze, zdoła odpowiedzieć na podobne pytanie?

Że takiemu powszechnemu roznamiętnieniu, takiemu tragicznemu wykolejeniu machiny parlamentarnej, nie zaradzi sama interwencya prokuratora, rzecz pewna. Interwencya ta jednak stanie się nieunikniona. *Reichswehr* w tym względzie zaznacza;

1) Nietykalność poselska dotyczy jedynie mów i głosowań, nie zaś wykroczeń czynnych;

2) Wyrwanie prezydentowi dzwonka z rąk jest gwałtem, przeszkadzającym normalnej funkcyi parlamentu, a jako taki podpada pod §. 76 kodeksu karnego;

3) Wydobycie przez posła Pferschego noża (który według jednej wersyi był scyzorykiem, według innej puginałem!), podpada pod §. 152 i 155, ewentualnie pod §. 99, jeżeli się to nie stało celem własnej obrony.

Być więc może, że prokurator zażąda wydania Schönerera, Wolffa i Pferschego. Ale, aby to wystarczało na pokonanie obstrukcyi i wyzdrowienie parlamentaryzmu, nikt na seryo nie przypuści.

Dziś z dwóch stron czynią się usiłowania, aby rolę napastników przypisać drugiej stronie. W protokole, spisanym w gabinecie prezydenta, Potoczek (który zresztą zapewnia, że nie uderzył nikogo), Holansky, hofrat Szuklje, Pospischil, Lang, Udrzal, Lebloch i t. d., wszelką winnę zwalają na przeciwników. Na odwrót manifest niemieckiej frakcyi postępowej oskarża przeciwników o gwałt; swych własnych członków wystawia w pozycyi obronnej. Ale faktem jest, że w parlamencie toczyła się wczoraj przez pół godziny ohydna bójka na pięści przy szarpaniu szat i włosów, a do tego potrzeba zawsze dwóch. Wszyscy, którzy brali czynny udział w tej bójce, zasługują na stanowczą naganę. Wszyscy ci uczestnicy wczorajszej burdy potwierdzają słowa, które przed kilku laty jenerał Gaudolfi w Massawie wypowiedział do ankiety parlamentarnej: „I Somali stanno benone, perchè non hanno un parlamento chi ci inretinisca“. (Somalisi mają się dobrze, bo nie mają parlamentu, któryby ich ogłupiał).

Rada państwa.

Wiedeń 26 listopada. Posiedzenie wczorajsze zagaił prezydent Abrahamowicz o godzinie i minut 35 po południu. Zaraz na pierwszy rzut oka spostrzegli posłowie zmianę w urządzeniu estrady prezydyalnej, jaka zaszła od ostatniego posiedzenia. Przez całą noc bowiem pracowali stolarze nad odgrodzeniem miejsca, gdzie siedzi prezydyum. Zrobiono balustradę, zamykającą dostęp do prezydyum niskiemi drzwiczkami, zaopatrzonemi z wewnątrz w rygle. Ustawiono także drzwiczki, zamykające dostęp do ławy ministrów i reprezentantów rządu. Posłowie przyglądali się z zajęciem temu nowemu urządzeniu, a jeden z nich zauważył „klatka gotowa“. Wchodzącego na trybunę p. Abrahamowicza powitała lewica ironicznymi okrzykami. P. Abrahamowicz chce coś przemówić, ale opozycya nie daje mu przyjść do słowa, liberałowie niemieccy wołają „Pfuj“, Wolf krzyczy: „Niech kto inny kieruje obradami, a nie ten oszust (Gauner)“. Schönerer wrzeszczy: „Proszę o głos“ — Wolf odpowiada mu: „Daj spokój, w tej Izbie nie ma już żadnego prawa“. Ponieważ wrzask stawał się coraz większy, przeto prezydent zarządza przerwę do godziny 3 po południu. Posłowie z lewicy wołają „Hurra!“ „Brawo!“

Podczas półgodzinnej przerwy, która teraz nastała, odbyły wszystkie kluby większości narady i zdecydowano postawić wniosek o obostrzenie regulaminu.

Gdy więc otwarto na nowo posiedzenie, zabrał głos hr. Falkenhayn (z centrum) i przemówił w te słowa: „Sceny, jakie się zdarzały wczoraj w tej Izbie, wkładają na większość Izby obowiązek postarania się o to, aby podobne zhańbienie tego miejsca nie powtórzyło się więcej. W tym celu jest bezwarunkowo rzeczą konieczną i nieodzowną aby regulamin Izby, ułożony w czasach, w których zupełnie odmienne od dzisiejszych panowały tutaj stosunki, uległ pewnym zmianom. Ponieważ jednak ułożenie nowego regulaminu Izby musi z natury rzeczy zająć więcej czasu, przeto postanowiła większość, aby natychmiast... P. Verkauf (socyalista). Zawołać żandarmów! P. Wolf. Wznieść szubienice! P. Berner (socyalista). Potoczek był zamianowany stróżem! P. Falkenhayn... od dziś daną była możność większości ochrony porządku w tej Izbie. P. Daszyński. To mówi minister, którego ręce splamione są krwią! P. Falkenhayn. Temu celowi odpowiada wniosek, który pragnę przedłożyć wysokiej Izbie. Wniosek ten brzmi: „Wysoka Izba zechcie uchwalić i to bez dyskusyi..“

---

36)

PO ZWYCIĘSTWIE

POWIEŚĆ

przez

IRENĘ MROZOWICKĄ.

(Ciąg dalszy).

Kornela także tknęło coś w słowach Wandy.

— Dlaczego pani posyła męża do tamtej loży? — zapytał cicho, zwracając swoją lornetkę na lożę Malwickich.

— Bo mi się tak podoba — odparła krótko.

— A raczej, bo się pani ten, siedzący tam, rumiany blondyn podoba — odrzucił ironicznie, ze zwykłą sobie brutalnością stawiając odrazu kwestyę na ostrzu noża.

Wanda roześmiała się.

— Zgadł pan — podoba mi się i jestem ciekawa kto to taki,

Kornel pochylił się nad jej ramieniem.

— Ciekawość w tym razie może się stać pierwszym stopniem do piekła — szepnął podkreślając spojrzeniem swoje słowa.

— Byle w dobrem towarzystwie... odrzuciła lekko Wanda. Kto wie, czy w piekle jest wiele gorzej niż gdziebądź na świecie.

— Jeżeli tylko o towarzystwo chodzi to.. służę pani — podejmuję się wszelką ciekawość pani zaspokoić.

— Czy i tę także?

Oczami wskazywała mu lożę Malwickich.

— I tę także: to Zygmunt Morszyński, były wychowanek Malwickiej i przyjaciel domu, a w dodatku dyrektor fabryki cukru. — Zapewne zdziczał trochę na Ukraińskich stepach, a teraz odbywa się na nowo przyswajanie.

— Skąd pan wie to wszystko?

— Panna Wirszek, która koleguje w biurze z Malwicką, była dziś u nas i opowiadała to Oldze.

— Ach... a cóż tam porabia pańska żona?

Pobłażliwa ironia zabrzmiała przy tych słowach w głosie Wandy; Kornel obojętnie wzruszył ramionami.

— Nie wiem —, zapewne siedzi w szpitalu.

— Jakto: zawsze? od rana do nocy i od nocy do rana?

— Prawdopodobnie — zresztą nie dochodzę tego; pani wie, że oddawna już nabrałem wstrętu do medycyny.

— Słyszałam coś o tem — woli pan filozofię.

— Tak, bo ona przynajmniej nie truje nikogo.

— Mówią o niej jednak, że zatruwa duszę.

— Ba, taką niekrwawą zbrodnię można jej darować — ja swoją duszę ofiaruję bardzo chętnie na cele doświadczeń naukowych; od wielu lat zatruwam ją systematycznie tem wszystkiem, co w świecie ducha odgrywa rolę arszeniku lub belladony.

— A rezultat?

— Ma go pani przed sobą.

Spojrzeli sobie w oczy i rozmowa urwała się bo oczami mówili sobie rzeczy mniej abstrakcyjne i więcej pełne treści.

Kłopotkiewicz nie mógł przytłumić lekkiego bicia serca, gdy wchodził do loży Malwickich — pomimo tylu upłynionych lat, każde widzenie ze Stefą poruszało go; względem niej był zawsze jeszcze równie nieśmiałym jak za gimnazyalnych czasów — a jednak dotknięcie jej ręki, spojrzenie rzucone w głąb jej oczu, uszczęśliwiało go, a zarazem ostrzegało o czychającem na niego, gdzieś, w głębiach jego własnej duszy, niebezpieczeństwie.

Dla Stefy każde spotkanie z nim było przykrością — odgadywała jego smutek i bolało ją, że to życie, na którego szali ona zaważyła tak wiele, nie poszło inną, szczęśliwszą drogą.

Wprawdzie i dziś jeszcze nie byłaby chciała ani mogła postąpić inaczej, za nic nie cofnęłaby rzuconej wtenczas odmowy, ale braki, jakie odczuwała w jego życiu, dręczyły ją prawie jak wyrzut sumienia.

Kłopotkiewicz zabawił w loży tylko krótką chwilę, w czasie której bawiła go rozmową głównie ciocia Kryścia, uradowana jak dziecko z tego, że jest w teatrze i niby wielka pani przyjmuje wizyty w loży.

— Bardzo przyjemny ten profesor, — osądziła po jego wyjściu.

W tej chwili, balkonem koło ich loży, przeszedł mężczyzna dość młody jeszcze, przystojny, choć rozrośnięty nad miarę i z niemiłym wyrazem w błękitnych, wypukłych oczach. Spojrzał mimochodem na Stefę i ukłonił się niedbale, prawie lekceważąco, choć niby z uśmiechem. Ubrany był z hałaśliwą elegancyą; w śnieżnym gorsie koszuli błyskały brylantowe spinki.

Stefa na jego widok zarumieniła się silnie i spuściła oczy; w pierwszej chwili odwróciła głowę, jakby pragnąc udać, że go nie widzi, ale potem oddała mu sztywny, wymuszony ukłon.

— Co to za jeden? skąd go znasz? — zagadnął zazdrośnie Zygmunt, któremu nie podobał się rumieniec Stefy, a jeszcze więcej wpół poufałe, wpół niegrzeczne powitanie, jakie zamienili z szerokim panem.

— To... później ci opowiem, gdy będziemy wracać z teatru, — odparła trochę zmięszana i przechyliła się ku scenie, gdyż właśnie podnosili kurtynę.

Zygmunt poszedł za jej przykładem, ale przedstawienie przestało go już zajmować; zdawało mu się, że Stefa parę razy spojrzała ukradkowo na rzędy foteli, w których rozpoznał wkrótce, rozpartą arogancko, okazałą figurę nieznajomego.

Gniewał się w duszy na Stefę, że nie dała mu odrazu objaśnienia, którego żądał — cóż za historya mogła się łączyć z tą znajomością, żeby nie można było jej wypowiedzieć w dwóch słowach, nie odkładając. Patrzył uważnie na jej czysty, spokojny profil, zwrócony ku scenie, i zapytywał się w duszy, czy przeszłość jej mogła ukrywać jakąś romantyczną tajemnicę. Przypuszczenie to drażniło go; swoją drogą, Stefa nigdy jeszcze nie wydawała mu się tak ładną i powabną, jak właśnie tego wieczoru. Rumieniec jej, wywołany ukłonem nieznajomego, padł mu na duszę palącą iskrą, która sprawiała mu zarazem uczucie bólu i radości.

Po ostatecznem zapadnięciu kurtyny, podał jej ramię i nie oglądając się na resztę towarzystwa, wyprowadził ją z loży. Pilno mu było znaleść się z nią już sam na sam, choćby wśród tłumu obcych; zdawało mu się, że spowiedź, którą usłyszy z jej ust, zbliży ich, że wywoła i na jego usta wyznanie, na które nie mógł się jakoś do tej chwili zdobyć, pomimo, że przyjechał tu już z gotowem do niego postanowieniem i jak dotąd nie zauważył nic, coby to postanowienie w nim zachwiać mogło.

Przed dorodną, młodą parą, którą wszyscy brali za młode małżeństwo, mężczyźni usuwali się grzecznie z drogi. Zygmunt spostrzegł to i rzekł z uśmiechem zadowolenia:

— Czy uważasz, jak nam się wszyscy ustępują? Na pozór to ja ciebie prowadzę, ale w rzeczywistości, to ty mnie drogę torujesz przez tłum, bo przedemną ci panowie pchaliby się z pewnością w najlepsze.

Stefa, równie z uśmiechem wstrząsnęła głową:

— Zdaje mi się, że przeceniasz moje zasługi; nie zauważyłam dotąd nigdy, aby mężczyźni usuwali mi się z drogi i ustępowali przez grzeczność swego miejsca na świecie, — przeciwnie, pchali się z całych sił na to nawet, które sobie już sama, własną pracą wywalczyłam. Prawda, że jak dotąd, mężczyźni w mojem życiu odgrywali tylko role współzawodników lub chlebodawców, a w takich okolicznościach, wierzaj mi, galanterya nie istnieje; jest tylko wyzysk i skryta, może bezwiedna, ale niczem nieprzejednana zawiść.

Wygłaszasz takie teorye i takim poważnym tonem, jakbyś miała za sobą już sto lat doświadczeń, — zauważył żartobliwie Zygmunt, któremu pilno było zmienić przedmiot rozmowy, bo nie lubił w ustach Stefy tego zbyt trzeźwego rozumowania.

— Nie mam lat stu, ale nie mam też i osiemnastu i miałam już dość sposobności do poznania świata i ludzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Na lewicy wybucha nieopisany hałas. P. Haeger (niem. nar.) wyciąga linię, którą sobie zachował i zaczyna nią walić w pulpit. Liczni posłowie cisną się ku miejscu p. Falkenhayna. — P. Pessler (niem. nar.) Uchwalcie sobie, co chcecie, my tego nie uznamy nigdy! P. Wolf: Mordercy z Ostrawy! — P. Verkauf (socyalista). Żandarmów z Falkenau trzeba tutaj sprowadzić!

P. Falkenhayn. „że aż do zaprowadzenia nowego regulaminu Izby następujące postanowienia będą miały prowizorycznie moc obowiązującą:

a) Jeżeli poseł pomimo dwóch przywołań do porządku będzie dalej mówił, lub też przerywał innemu mówcy, albo w zachowaniu się swojem obrażać będzie godność parlamentu, albo też będzie przeszkadzał w obradach za pomocą tumultów lub innych gwałtów — to prezydent Izby ma prawo wykluczyć takiego posła najwyżej z trzech po sobie następujących posiedzeń Izby, ewentualnie taki poseł na wniosek prezydenta może być wykluczony przez Izbę na najwyżej dni trzydzieści. — Odnośne uchwały mają być powzięte bez dyskusyi. Gdyby wykluczony taki poseł nie poddał się dobrowolnie temu zarządzeniu, w takim razie prezydent ma prawo rozkazać wydalić go z Izby, a to przy pomocy organów wykonawczych, których dostarczyć winien rząd. — W razie wykluczenia ustaje wypłata dyet poselskich z dniem, w którym danego posła wykluczono, a rozpoczyna się znowu z dniem, w którym poseł po upływie okresu wykluczenia wraca do Izby i o tym swoim powrocie zawiadamia prezydyum. W okresie wykluczenia, wykluczonemu posłowi nie wolno pokazywać się w gmachu parlamentu.

b) Wzywa się rząd, aby oddał do dyspozycyi prezydyum Izby organa wykonawcze, konieczne do utrzymania porządku w Izbie.

c) O ile te postanowienia nie zgadzają się z postanowieniami obecnie istniejącego regulaminu Izby, to ostatnie zawiesza się dopóty, dopóki regulamin Izby nie będzie w drodze ustawodawczej zmieniony.

Hałas, który trwał podczas całej przemowy p. Falkenhayna, teraz podwoił się. Wśród tego ogłuszającego wrzasku powstał prezydent Abrahamowicz i przemówił w te słowa:

„Ponieważ wniosek p. Falkenhayna muszę uważać jako konieczną obronę przeciwko chęciom zniweczenia parlamentaryzmu, jako konieczną obronę przeciwko rewolucyi w parlamencie i ponieważ dalej, po zajściach wczorajszych, nie można przypuszczać, aby jakakolwiek dyskusya w Izbie przeprowadzoną być mogła, przeto poddaję wniosek ten pod głosowanie i proszę tych posłów, którzy się z tym wnioskiem zgadzają, aby powstali."

Cała prawica powstała z miejsc i wybucha grzmiącymi oklaskami, na lewicy zaś szalał istny orkan. Walono pięściami w pulty, krzyczano, a niektórzy posłowie wydobyli świstawki i gwizdali z całych sił.

Prezydent Abrahamowicz ogłasza: „Wniosek hr. Falkenhayna jest przyjęty".

Nowe ryki opozycyi były odpowiedzią na tę enuncyacyę.

Niektórzy posłowie przeskakują ustawioną dopiero co balustradę dokoła trybuny prezydyalnej i oblegają prezydenta. Słychać urywane wołania „Wstydźcie się", „Hańba", „Gwałt", „Lokaje". Wolf woła: „My was powyrzucamy ztąd, draby!" Niektórzy posłowie z lewicy obskakują ławę ministeryalną i zwracają się wprost do hr. Badeniego, wywijając pięściami. Słychać wołania: „Nie powinieneś pan dopuścić do tego!" Prezydent Abrahamowicz dzwoni nieustannie i chce przemawiać. Okrzyki: „Nie damy mówić!" „Milcz pan!" Wolf gwiżdże, inni biją pięściami po stołach.

Prezydent Abrahamowicz przerywa znowu posiedzenie.

Podczas pauzy widać znowu hr. Badeniego, który mimo okropnego wrzasku rozmawia najspokojniej z kilku członkami opozycyi. — Przerwa trwała półtorej godziny, a hałas mimo to w Izbie nie ustawał. Nareszcie o godzinie w pół do piątej ukazał się prezydent i oświadczył, że posiedzenie zamyka, a następne wyznacza na dziś na godzinę 11 przed południem.

Na porządku dziennym: drugie czytanie prowizoryum ugodowego. — Dzisiaj odbędzie Izba dwa posiedzenia; o godzinie 11 rano, a drugie o godzinie 7 wieczorem. Wzburzone grupy posłów opozycyjnych stały jeszcze długo w kuluarach, rozprawiając żywo. — Szczególnie uwagę zwraca na siebie grupa posłów, której przewodził liberał Gloeckner. Wrzeszczy on donośnym głosem: „Tylko jako trupów usuną nas ztąd!"

Wiedeń 26 listopada. Opowiadają, że nowy prowizoryczny regulamin uchwalony wczoraj ma być zastosowany w ten sposób, że jeżeli który z posłów okaże się opornym i zechce wykluczeniu, a pomimo to nie zechce opuścić Izby, na wezwanie prezydenta wejdzie do sali dwóch wyższych urzędników policyjnych i zawezwie go do wyjścia z Izby. Jeżeli poseł i wtedy jeszcze stawiać będzie opór, to w takim razie wymienieni urzędnicy policyjni [illegible] zażądają asystencyi policyantów i posła przemocą wyprowadzą.

Poseł hr. Ehrenfels z liberalnej wielkiej własności złożył urząd sekretarza Izby, oświadczając, że czyni to dla tego, iż uważa postępowanie prezydenta jako sprzeczne z regulaminem.

Delegaci klubów opozycyjnych udali się wczoraj do prezydenta Abrahamowicza z zapytaniem, czy sądzi, że istotnie zmiana regulaminu w myśl wniosku hr. Falkenhayna została przyjętą. P. Abrahamowicz odpowiedział, że przyjęta i już obowiązuje. Na to zaś rzekł p. Pergelt: „W takim razie nie mamy tu już więcej co robić".

Wszystkie kluby opozycyjne naradzały się nad tem, jak mają teraz postąpić. Narodowcy niemieccy oświadczyli się za abstynencyą, t. j. za usunięciem się opozycyi od wszelkiego udziału w pracach Izby, także wiernokonstytucyjna wielka własność i wolny związek niemiecki podzielają to zdanie. Postępowcy niemieccy i antysemici nie powzięli jeszcze decyzyi, lecz przed posiedzeniem izby odbędą jeszcze jedną naradę. Socyaliści przeciwni są abstynencyi równie jak i grupa Schönerera. Włoscy posłowie złożyli protest przeciw przyjęciu wniosku hr. Falkenhayna.

Wiedeń 26 listopada. Oburzenie w łonie większości parlamentarnej wywołał wczorajszy artykuł *Fremdenblatta* usuwający poniekąd na stronnictwa prawicy winę za onegdajsze wybryki w Izbie. Wobec tego, że *Fremdenblatt* uchodzi za organ półurzędowy, udało się kilku posłów z prawicy z zażaleniem do hr. Badeniego.

Reichswehr pisze o onegdajszych zajściach co następuje: „Dla każdego objektywnego obserwatora jasną jest rzeczą, że prawica chciała wyłącznie gwałty, skierowane przez grupę Schönerera przeciw prezydyum, poprostu odeprzeć. O zaczepce ze strony prawicy nie może być wcale mowy. Ale liberalna prasa uważa za swój obowiązek, przez tendencyjne przekręcanie faktów, wpływać na opinię. Zadziwiające zdumienie może jednak wywołać to, iż także *Fremdenblatt* przyłącza się do opisów prasy liberalnej."

Prezydyum klubu czeskiego wydało komunikat, w którym wykazuje, że bójkę onegdajszą wywołali posłowie obstrukcyjni, zaś czescy posłowie Brzeznowsky i Holansky działali jedynie w obronie własnej. Kłamliwość twierdzeń opozycyi, zwalającej winę na posłów czeskich, okazuje się najlepiej ztąd, że opozycya wymienia posła Vychodiła jako pierwotnego sprawcę zaburzeń, tymczasem p. Vychodila onegdaj wcale nie było w Wiedniu.

Klub konserwatywnej wielkiej własności oświadcza w osobnym komunikacie, że cała odpowiedzialność za onegdajsze, ubolewania godne wybryki spada na tych posłów mniejszości, którzy już oddawna a także onegdaj wykroczyli po za granice parlamentarnej przyzwoitości.

Żakowskie postępowanie obstrukcyi ilustruje najlepiej ten fakt, że podczas pauzy na onegdajszem posiedzeniu, gdy Wolf zajął miejsce prezydenta, liberał Glöckner zasiadł na jednym z próżno-stojących foteli ministeryalnych i przedrzeźniał ruchy ministra Bilińskiego, narodowiec niemiecki Sylwester zasiadł na drugim fotelu i również przedrzeźniał ministrów.

Pester Lloyd omawia wczorajsze zajścia i pisze, że ze stanowiska Niemców austryackich trzeba nad niemi głęboko ubolewać. Najlepsi przywódzcy Niemców albo wymarli, albo się popsuli, teraźniejsi zaś przywódzcy nie dorośli do swego zadania. Nie ma wśród nich wytrawnych ludzi, a jeżeli są, dlaczego nie wystąpią, ale zostawiają Wolfom i Schönererom przewodnią rolę. Droga gwałtów nie doprowadzi do usunięcia rozporządzeń językowych. Mogłoby to tylko nastąpić w drodze normalnej i rozumnej walki politycznej. Hr. Badeni wśród takich warunków ustąpić nie może, bo naraziłby się na zarzut słabości lub ucieczki z posterunku.

Neues Pester Journal zaznacza, że zawstydzające i bardzo smutne wybryki w Izbie poselskiej nie dadzą się uniewinnić nawet przy najłagodniejszej ocenie. Należy się spodziewać, że przyzwoite czynniki lewicy będą się starały czemprędzej uwolnić swe stronnictwo od kompromitującego związku z Wolfem i Schoenererem.

Poseł Potoczek zjawił się wczoraj w redakcyi *N. fr. Presse* w towarzystwie posłów Błażowskiego, Czecza, Kozłowskiego i Milewskiego i zażądał sprostowania kłamliwej wiadomości, podanej we wczorajszym nadzwyczajnym dodatku tego dziennika, jakoby on bił Pferschego. Znajdował się on wśród ścisku, ale jeszcze przed rozpoczęciem bójek usunął się od stołu, przy którym później zawrzała walka. Prawdą jest tylko, że on Schoenererowi, a następnie jeszcze innemu posłowi odebrał z ręki dzwonek i postawił go na stole prezydyalnym.

Vaterland omawiając onegdajsze zajścia, pisze: Takie zajścia nie wydarzyły się w żadnym parlamencie, ale też żaden parlament nie ma takiego regulaminu jak austryacki. Nie można się dziwić, że większość, maltretowana przez obstrukcyonistów, straciła cierpliwość. Trzeba będzie wielkiego przezwyciężenia, aby udać się do sali, w której popełniono takie gwałty.

W kancelaryi prezydyalnej złoży i zeznania o onegdajszych zajściach pp. Potoczek, Milewski, Wielowiejski, Czecz i Merunowicz. Pos. Potoczek zeznał, iż nikogo nie bił, ani też jego nikt nie uderzył. Widział jedynie jak Pfersche nóż roztwierał i słyszał jak groził zakłówaniem i rozpłataniem brzuchów. Milewski zeznał, że Pfersche odgrażał się nożem posłom większości. Milewski wobec tego zawołał: konstatuję, że nam p. Pfersche grozi nożem. Merunowicz utrzymuje, że Pfersche groził Breznowsky'emu rozpruciem brzucha. Zeznania posłów doręczono do użytku prokuratoryi.

Neue freie Presse we wczorajszem nadzwyczajnem wydaniu pisze, że onegdajsze zajścia były wynikiem rozpaczy, która ogarnęła mniejszość i że należy wszystko uczynić, aby uchronić opozycyę od kroków ostatecznych.

W sferach poselskich obiegała pogłoska, że posłowie Dipauli i Zallinger mieli wystąpić z katolickiego stronnictwa ludowego. Pogłoska ta atoli okazała się nieprawdziwą.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 25 listopada.

Na wniosek wiceprezydenta Michalskiego uchwaliła Rada jednogłośnie wyrazić profesorowi Oswaldowi Balzerowi podziękowanie za jego dzielną i na historycznych podstawach opartą odpowiedź Mommsenowi na kalumnię rzuconą narodowi Polskiemu i wszystkim szczepom słowiańskim.

Następnie zawiadomił prezydent dr. Małachowski Radę, że archiwaryusz miejski dr. Al. Czołowski zdał na razie ustnie sprawę ze swej podróży do Szwecyi, dokąd się udał celem poszukiwania pamiątek wywiezionych z Polski podczas najazdów szwedzkich. Szczegółowo zda p. Czołowski sprawę z tej podróży w pracy przygotowanej właśnie do druku.

Dr. Czołowski zwiedził Sztokholm, Upsalę, Stokloster, Gripsholm i Drottningsholm. Spędził on czas na zwiedzaniu państwowych bibliotek, kościołów, archiwów, muzeów, arsenałów, zbiorów królewskich i kilku magnackich. Między innemi odszukał dr. Czołowski około 150 cennych map i planów, odnoszących się do wojen szwedzko polskich, dwa plany miasta Lwowa i jego fortyfikacyi z roku 1635 i 1704, dalej portret komendanta miasta Lwowa z roku 1704, oraz wiele szczegółowych relacyi, odnoszących się do zdobycia Lwowa przez Karola XII.

Wszystko to ułatwił p. Czołowskiemu rodak nasz, od lat wielu w Sztokholmie stale zamieszkały pan Henryk Bukowski, który nie szczędził ni czasu ni trudów, i p. Czołowskiemu w jego pracy wielce był pomocnym. Nadto wszystko ofiarował on gminie miasta Lwowa około 150 cennych dzieł szwedzkich, odnoszących się już to do historyi miasta Lwowa w szczególności, już to historyi Polski w ogóle. Dzieła te wcielone zostały do archiwum miejskiego. Za tę obywatelską pomoc i szczodry podarunek, uchwaliła Rada wśród oklasków na wniosek prezydenta, wyrazić panu Bukowskiemu serdeczne podziękowanie.

Z kolei zabrał głos r. dr. Stroynowski i referował sprawę nader żywotną, a mianowicie pomnożenia straży policyjnej we Lwowie. Sprawa ta pokutuje już od wielu lat w Magistracie lwowskim i Namiestnictwie. W długim wywodzie uzasadniał dr. Stroynowski nieodzowną konieczność nietylko pomnożenia, ale i polepszenia straży policyjnej. Przeważną część żołnierzy, pełniących dziś służbę bezpieczeństwa we Lwowie, cechuje brak odpowiedniej inteligencyi. Policyanci spełniają służbę swą automatycznie. Stójkowy pełniący służbę obok apteki Mikolasza, nie umiał pewnego pana z prowincyi poinformować, gdzie jest ulica Kopernika (!), a nierzadko się zdarza, że policyanci wzywają stacyę ratunkową do chorego — konia... Trudno żądać — powiedział dr. Stroynowski — od policyantów, aby proch wynajdywali, ale jakiej takiej inteligencyi od nich przecież powinno się wymagać. Policyanci nie spełniają swej służby energicznie. Nie można jednak od nich domagać się energii, skoro ich jest za mało. Nadto dyrekcya policyi używa kilku policyantów stale do służby wewnętrznej, którą wszędzie spełniają woźni, tak więc gmina miasta Lwowa ponosi 50% opłaty woźnych policyi. Niewłaściwość ta powinna być usunięta.

Według obecnie obowiązującej umowy z rządem przyczynia się gmina do utrzymania policyi ponoszeniem połowy kosztów jej utrzymania, co wynosi około 32.000 zł. rocznie. Wczoraj postawił dr. Stroynowski wniosek, ażeby Rada zaproponowała rządowi stały ryczałt na utrzymanie straży policyjnej w kwocie 36.000 zł., z warunkiem iż Rząd powiększy straż tę co najmniej o 44 ludzi. Wniosek ten Rada jednogłośnie uchwaliła, a nadto zgodziła się, ażeby corocznie wstawiano do budżetu kwotę 150 zł. na sześć premii po 25 zł. dla najzdolniejszych żołnierzy policyjnych. Premie te rozdawać będzie prezydent miasta.

Zanim wnioski dr. Stroynowskiego uchwalono, zabrał głos r. Soleski i żądał, ażeby Rada domagała się pomnożenia straży policyjnej, co najmniej o 100 ludzi. Wyraził dalej życzenie, ażeby rząd podwyższył płacę ajentów policyjnych, tak, ażeby ci mogli żyć i uczciwie się utrzymywać, bez potrzeby „zyzowania za bocznymi dochodami..." oraz, ażeby oficerami policyi lwowskiej mianowano nie emerytów, ale ludzi młodych i energicznych. R. Jonasz domagał się, ażeby stójkowi pełniący służbę na ulicach, nie byli codziennie przerzucani do innych dzielnic, lecz ażeby im wyznaczono stałe stanowiska, zaś r. dr. Mahl wyraził życzenie, ażeby ustanowiono inspekcye policyi na przedmieściu Zielonem i na Bajkach. Wnioski wszystkich tych radnych przedłoży Rada rządowi w formie rezolucyi. Tak więc teraz może ważna ta dla mieszkańców miasta sprawa nabierze konkretniejszych form.

R. prof. Głąbiński umotywował następnie sprawę wystosowania do Sejmu petycyi o przyznanie gminie miasta Lwowa udziału w dochodach przyznanych funduszowi krajowemu ustawą państwową o podatku osobisto-dochodowym. Wniosek jego opiewał, ażeby Rada miejska wystosowała do Sejmu krajowego następującą petycyę:

„1) Wysoki Sejm raczy przyznać gminie miasta Lwowa, w przewyżkach podatkowych, jakie w myśl artykułu IX ustawy z dnia 25 października 1896 fundusz krajowy otrzymywać będzie, udział odpowiedni do corocznych wyników państwowych podatków rzeczowych w mieście Lwowie, t. j. w wysokości co najmniej 10 procent wydatności tych podatków.

„2) Wysoki Sejm raczy czuwać nad tem, ażeby projektowane przez rząd reformy i podwyższenie podatków konsumcyjnych, nie naruszyły nabytych praw i interesów gmin w kraju, a w szczególności, aby stołeczne miasto Lwów otrzymało odpowiedni udział w ewentualnych dochodach z tych źródeł, jakie samorządowi krajowemu mają być odstąpione."

Wnioski te Rada jednogłośnie, bez dyskusyi uchwaliła, jak również i wniosek rad. dr Goldmana, ażeby Sejm energicznie upomniał się u rządu o rychłe uregulowanie wynagrodzenia gminy miasta Lwowa za t. zw. poruczony zakres działania.

Na tem o godzinie wpół do 10 zamknął prezydent posiedzenie.

Nerwowość u kobiet.

Ongiś, kiedy nie było jeszcze na świecie problemów socyalnych i tym podobnych, a przyjemnych rzeczy, wpadło kilku mądrych mężczyzn na pomysł narady nad tem, czem jest właściwie kobieta. Mędrcy naradzali się bardzo długo, a kiedy skończyli, tak brzmiało ich mniemanie: „Kobieta jest stworzeniem dziwnem, jest aniołem i demonem zarazem. W całości jest zaś kobieta tajemnicą — misteryum". Jak widać, mędrcy owi po naradzie nie byli mędrszymi niż przed nią. A my, my nowożytni, uświadomieni, uzbrojeni w zdobycze wiedzy aż po zęby, my zwołajmy podobne konsylium, aby spróbować, czy co wymyślimy. Nic... będziemy na tym punkcie tacy mądrzy po, jak przed konsylium. Chyba, że znajdzie się jakiś przemądry, dla którego nie ma tajemnic natury i powie: „Co, mysteryum. Nie znam niczego podobnego. Kobieta, a przynajmniej kobieta współczesna jest niczem więcej jak tylko stworzeniem nerwowem".

Tak odpowiada na pytanie „czem jest kobieta", lekarz chorób nerwowych dr. Albert Moll. Krótka to odpowiedź i węzłowata, ale ma w sobie ten błąd, że określa rzecz zbyt ogólnikowo. Bo przecież w gruncie rzeczy chodzi głównie o to, czem się ta nerwowość objawia, jakie ma tło przyczynowe w tych wypadkach, w których wybucha nagle niespodziewanie. Jeżeli tego nie ma, to słowo nerwowość nie daje więcej treści niż słowo mysteryum. W książce dra Molla pt. „Kobieta nerwowa" widzimy jak skłonnym jest ten lekarz chorób nerwowych do tłómaczenia nerwami objawów, będących wypływem zdolności wrodzonych lub temperamentu. Mimo to książka dra Molla jest zajmującą ze względu na kilka typów charakteryzujących rozmaite stany nerwowości kobiecej, i ze względu na źródła tej nerwowości, których się autor domyśla.

I tak, nerwowości przypisuje dr. Moll to, że księżna mogła się zakochać w cyganie. Z wyraźną aluzyą do sprawy Chimay-Rigo przedstawia on księżnę jako stały typ nerwowej młodej kobiety, jakich mnóstwo jest między arystokracyą. Sposób w jaki u niej nerwowość na zewnątrz wybuchła, jest według dra Molla jedną tylko z licznych form, pod jakimi się ta nerwowość przejawia. Ogólnie przedstawia dr. Moll typ młodej zdenerwowanej arystokratki w ten sposób.

Jestto młoda dama, licząca 25 lat. Pochodzi z rodziny, której członkowie cierpieli na choroby nerwowe, więc i ona cierpi. Cierpienia jej objawiają się głównie w bólach krzyża. Posiada ona skłonność do mistycyzmu, wierzy więc w duchy i jest zabobonną, co stara się ukrywać. Jest bogatą; w lecie mieszka na wsi i odbywa dalekie podróże, zimę spędza w stolicy. Zima jest dla niej najprzykrzejszą porą roku. Życie towarzyskie straszliwie szarpie jej nerwy. Cały dzień czuje się chora jak zbita — dopiero wieczorem ożywia się do tego stopnia, że obcy uważają ją za najszczęśliwszą, najmilszą istotę. Z czasem jednak stan zdrowia tak się pogarsza, że zmuszoną jest udać się do zakładu dla chorych nerwowych. Tam poznaje namiętną morfinistkę i dochodzi do przekonania, że morfina jedynie może ulżyć jej cierpieniom. Zażywa ją więc, ciągle zwiększając dozę, dopóki nareszcie zabójczy ten środek nie powali jej na łoże, z którego już nie powstanie.

Oto inny typ.

Artystka dramatyczna pędzi nader niesystematyczny tryb życia; na spoczynek udaje się bardzo późno i często do południa pozostaje w łóżku. Raniej wstaje wtedy, gdy musi stawić się na próbę. Łatwo się unosi. Humor jej co chwila niemal ulega zmianom. Z pokojówką tylko łączą ją przyjazne stosunki, dla reszty otoczenia jest opryskliwą, często przykrą. Na scenie nie zna trwogi, ale opanowywa ją trwoga gdy sama pozostanie w pokoju. Najmniejszy szmer przyprawia ją o drżenie. Fizyczny stan jej zmienia się co minuta. Uskarża się na najrozmaitsze cierpienia. Zawsze czuje się zmęczoną, ale nie wtedy, gdy jest na scenie. Wtedy jest zupełnie zdrową. Kiedy zejdzie ze sceny, znów okazują się wszystkie symptomaty cierpień nerwowych.

Bardzo zajmującym jest typ starej, niszczącej kobiety, która nie wyszła za mąż dlatego, że „żaden z długiego szeregu wielbicieli nie zdołał zyskać jej miłości". Cierpienie jej polega na trwodze lęka się, że wkrótce umrze, lęka się choroby umysłowej, uczuwa „trwogę przed trwogą". Jednego dnia jest zimną egoistką, zrażającą do siebie całe otoczenie, następnego — „poczciwą ciocią". Przypuszczają, że powodem owych zmian jest zgryźliwość spowodowana przez nieposiadanie towarzysza. „Ale być może — mówi Moll — jestto powód podrzędny, a głównie oddziaływa fakt, że ta osoba nie ma wytkniętego celu w życiu, że całej swej siły moralnej nie koncentruje w działalności w jakimkolwiek kierunku".

Nerwom przypisuje Moll wiele innych objawów. Opowiada naprzykład o jakiejś damie, uczuwającej w nogach silne bóle reumatyczne. Nigdy nie mogła ona powstać z miejsca, kiedy najsilniej starała się to uczynić. Ale zapomniawszy o swem cierpieniu, powstawała bez najmniejszej trudności. Dzięki hypnotycznej suggestyi osoba ta poruszała się z największą łatwością, jakkolwiek bóle bynajmniej się nie zmniejszały.

W wielu razach nerwowość wypływa z suggestyi, płynącej z własnej duszy. Głównym jej objawem jest obawa ciągłych niebezpieczeństw, naprzykład obawa otrucia od dotknięcia jakiegoś nieczystego przedmiotu. Trwoga, opanowująca na widok większej liczby osób, danego osobnika opanowywa drżenie, kiedy bez towarzysza musi przejść jaką szeroką ulicę, lub wielki plac. Do tej kategoryi należy zaliczyć troskę i niepokój pod względem materyalnym, naprzykład kiedy bogata osoba, pomimo najlepszego zabezpieczenia swego majątku, bezustannie się obawia ruiny finansowej.

Po przedstawieniu całego szeregu takich typów nerwowości kobiecej, zapytuje dr Moll, gdzie może tkwić przyczyna tego wszystkiego. Czyby przeciążenie nauką w szkołach było źródłem tej nerwowości? Nie, dziecko nie nauczy się więcej niż zniosą jego nerwy. Zdaniem dr. Molla, nie szkoła winna złemu, lecz dom. Oto chęć rodziców, aby mieć w domu cudowne dzieci, prowadzi do tego, że pozwalają dzieciom brać udział u zebraniach towarzyskich, zabawach i przyjemnościach, których używają sami. W ten sposób kładą podwaliny pod nerwowość, która potem u dorosłych z taką siłą wybucha. I co gorsza, to to, że kobieta nerwowa nie jest tylko specyalnością klas zamożnych, ale żyje dzisiaj tak samo w ciasnych izdebkach robotników jak i na woskowanych parkietach magnatów.

Kronika.

Lwów 26 listopada.

Minister kolei jenerał Guttenbar i namiestnik książę Sanguszko wezmą udział w uroczystości otwarcia nowego szlaku kolejowego Chodorów-Podwysokie, które odbędzie się w niedzielę.

Pielgrzymka do Ziemi świętej. Jak o tem doniosła notatka w kronice *Przeglądu*, wyrusza dnia 12 kwietnia p. r. z Wiednia austryacka pielgrzymka do Ziemi świętej. Obecnie podajemy dokładny program tej pielgrzymki. Pielgrzymka trwać będzie od 12 kwietnia do 16 maja, czyli razem 34 dni. Dnia 12 kwietnia wieczorem odjadą pielgrzymi pociągiem kolei południowej do Triestu. Następnego dnia rozpocznie się pięciodniowa podróż okrętem z Triestu do Aleksandryi z ośmiogodzinnym przystankiem na wyspie Korfu, gdzie będzie można za dopłatą 3 zł. zwiedzić zamek cesarzowej Elżbiety, Achilejon. Po trzydniowym pobycie w Egipcie i zwiedzeniu Aleksandryi, Kairu, Heliopolis, Mariebam i wielkich piramid Gizeh, nastąpi ośmiogodzinna podróż koleją żelazną przez Izmailię do Port-Said, skąd pielgrzymi po trzynastogodzinnej podróży przybędą do Jaffy. W Jerozolimie staną pielgrzymi dnia 23 kwietnia po południu. Pobyt w Jerozolimie trwać będzie dni ośm. W tym czasie odbędą się wycieczki do Betleem, na Górę oliwną, do Betanii, a za dopłatą 30 zł. zwiedzić będzie można w osobnej trzydniowej wycieczce Morze martwe, Jordan i Jerycho. Następnych pięć dni przeznaczonych jest na odwiedzenie pamiątek w Galilei-Nazaret, góry Tabor, Tiberias, jeziora Genezaret, Tabigha, Kafarnaum i góry Karmelu. W sobotę dnia 7 maja przyjazd do Bajrutu, a następnie trzydniowy pobyt w Syryi (Damaszek, Libanon, Antilibanon), poczem nastąpi pięciodniowa podróż morzem do Triestu z sześciogodzinnym przystankiem na wyspie Cypr. Dnia 15 maja wsiądą w Trieście pielgrzymi na pociąg, a 16, o godzinie 10 rano, staną z powrotem we Wiedniu.

Pielgrzymkę tę urządza osobny komitet z łona arcybractwa św. Michała w porozumieniu z biurem podróżnem Cooka. Dzięki temu porozumieniu, przy zredukowanych *ad minimum* kosztach, pielgrzymi będą mieli wszelkie wygody, a w razie gdy ich się zbierze oznaczona liczba 150 osób, to cała podróż morska odbywać się będzie na parowcu przeznaczonym tylko dla pielgrzymów austryackich. — Przez cały czas podróży odbywać się będą nabożeństwa wspólne. Podczas podróży morzem o ile stan morza na to pozwoli, nabożeństwa te odbywać się będą na pokładzie. Dla bezpieczeństwa pielgrzymów towarzyszyć im będą przez cały czas dwaj marszałkowie podróżni z biura Cooka i lekarz. Koszta całej podróży wynoszą I klasą 742 zł., II klasą 395 zł., a III klasą 264 zł. Zgłoszenia mają być nadesłane najpóźniej do 15 lutego p. r. Do zgłoszenia dołączać należy na I kl. 200 zł., na II kl. 100 zł., a na III kl. 50 zł., reszta zaś złożona być ma także przed 15 lutego p. r. Gdyby ktoś ze zgłoszonych dla ważnych powodów cofnął swoje zgłoszenie, to komitet zwróci mu złożoną kwotę z potrąceniem z niej 20 zł. za I kl., 15 zł. za II. a 10 zł. za III kl. Oprócz tego zdołał komitet po porozumieniu ze zarządami schronisk dla pielgrzymów w Ziemi świętej i biurem Cooka wyrobić znaczne zniżenie kosztów dla ograniczonej liczby uboższych pielgrzymów.

Defraudacya Kieszkowskiego. Dyrekcya Towarzystwa wzaj. ub. natrafiła na kilka nowych śladów malwersacyj Kieszkowskiego, wskutek czego według dzisiejszego stanu rzeczy ogólna szkoda wyrządzona Towarzystwu, wynosi około 120.000 zł. Zdefraudowaną kwotę — jak niosą wieści — zamierza Rada nadzorcza pokryć w drodze repartycyi między sobą. Opowiadają, że Henryk Kieszkowski przeznaczył na pokrycie defraudacyi 10.000 zł. rocznie ze swej emerytury. Na porządku dziennym pełnego posiedzenia rady nadzorczej, która wczoraj się rozpoczęła, miano przedstawić wnioski o udzielenie prokury: urzędnikom Towarzystwa panom Wygrzywalskiemu i Gustawowi Adamowi dla działu ogniowego i gradowego, p. Kroeblowi dla działu życiowego, a p. Kozubowskiemu dla Towarzystwa wzajemnego kredytu. Ludzie niebaczni na rozgoryczenie istniejące wskutek defraudacyi Kieszkowskiego, dokładają wszelkich starań, aby wpłynąć na radę nadzorczą, ażeby ona nie przyjęła rezygnacyi pp. Scipiona i Słoneckiego. Miejmy jednak nadzieję, że Radzie nadzorczej milszą i droższą będzie powaga instytucyi, aniżeli względy osobiste, że przeto Rada nadzorcza pójdzie za głosem sumienia i za powszechnie wyrażonem życzeniem — a więc rezygnacyę dyrektorów zatwierdzi.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łac. Administratorami ustanowieni: ks. Józef Pelz w Podhajcach, ks. Michał Pawłowski w Żniatynie. Przeniesieni księża koop. r.: Franciszek Sochowicz do Husiatyna, Jan Stojak do Kopyczyniec, Jan Rojek do Hodowicy, Aleksander Morzyński do Bełza. Wilhelm Werner do Płazowa. Kooperatorem w Gwoździcu mianowany O. Otto Żugaj.

Dyecezya tarnowska. Zamianowany ks. Roman Lepiarz, proboszcz w Zbylitowskiej górze, wicedziekanem dekanatu tarnowskiego. Przeniesieni księża: Roman Gadowski z Królówki do Siedlec, Floryan Gryl z Siedlec do Królówki. Zmarł w Lipnicy murowanej proboszcz, ks. Stanisław Świerzawski, w 63 r. życia, w 40 swego kapłaństwa. Konkurs na osierocone probostwo rozpisany do 22 grudnia.

Konkurs na posadę egzekutora miejskiego rozpisuje magistrat m. Sambora. Płaca 360 zł., termin do 12 grudnia.

„Bratnia pomoc kolejarzy", stowarzyszenie niosące pomoc materyalną i rozrywkę, zawiązało się w Krakowie. Jest to instytucya o charakterze katolickim i ma za zadanie zastąpić rozwiązaną przez władzę organizacyę socyalistyczną.

Gr. kat. probostwo *religiae coll.* w Wojkowej nadało Namiestnictwo ks. Ignacemu Mochnackiemu, dotychczasowemu administratorowi tej parafii.

Raut dziennikarski. Na liczne zapytania donosi komitet urządzający raut prasy w dniu 4 grudnia r. b., iż galerya druga w sali ratuszowej zostanie podzielona na sześć lóż, (każda dla czterech osób). Bilety do lóż w cenie 20 złr. nabywać można w księgarni Gubrynowicza i Schmidta od dnia dzisiejszego.

Rada nadzorcza Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie zebrała się wczoraj o godzinie 11 przed południem na listopadową sesyę. Posiedzenie zagaił prezes p. Męciński Józef przemową, w której złożył cześć pamięci Feliksa Gniewosza, b. członka Rady nadzorczej.

Następnie wskutek przemówienia p. Przecława Sławińskiego, członka Rady nadzorczej z obwodu wadowickiego, Rada przez powstanie z miejsca wyraziła cześć pamięci Aleksandra Gostkowskiego, b. członka Rady nadzorczej z obwodu wadowickiego. Ś. p. Aleksander Gostkowski w charakterze członka Rady nadzorczej podniósł rozmaite zarzuty przeciw Czesławowi Kieszkowskiemu, jak się dzisiaj pokazuje, uzasadnione. Wówczas niestety zarzuty te nie zostały poparte dowodami pozytywnemi i śp. Gostkowski odwołać je musiał. Z chwilą zaś śmierci, prezes Rady nadzorczej uczynił na posiedzeniu tylko krótką wzmiankę o jego zejściu. Dzisiejszy hołd pośmiertny Rady jest więc rehabilitacyą dla pamięci zmarłego.

Z kolei przyszło sprawozdanie dyrekcyi z czynności administracyjnych, poczem p. dyrektor Głażewski złożył sprawozdanie o defraudacyi Leszczyńskiego we Lwowie, zaś p. dyrektor referent Dr. Romer o defraudacyi Czesława Kieszkowskiego w Krakowie. Odczytano też rezygnacye pp. dyrektorów Zenona Słoneckiego, Karola hr. Scipiona i zastępcy dyrektora p. Dra Lisowskiego.

Rada dokonała wyboru komisyj, statutem wskazanych i na tem zakończyła pierwsze posiedzenie.

Opieka nad terminatorami. Towarzystwo św. Stanisława Kostki, sprawujące opiekę nad uczniami rękodzielniczymi w naszem mieście urządza na rzecz tej opieki w niedzielę dnia 28 bm. w sali „Gwiazdy" wieczorek ku czci i pamięci wieszcza Adama Mickiewicza. Na program składają się: „Rzecz o Adamie Mickiewiczu", wypowie prof. K. Rawer; „Powrót taty" obrazek w 3 odsłonach ze śpiewami, według ballady A. Mickiewicza, uscenizowany przez J. Gołębiowskiego, odegrają terminatorowie. Początek wieczorku o godzinie 4 po południu. Biletów nabyć można w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta, a w dniu wieczorku od godziny 3-ciej przy kasie.

Wystawa pracy uczniów II kursu majsterskiego dla szewców, urządzonego we Lwowie przez Wydział krajowy, odbędzie się dnia 27 b. m. od godziny 9-tej przed południem do 4-tej po południu w lokalach naukowych, ulica Zielona l. 32. Wstęp wolny.

Raut wczorajszy w Kole literackiem udał się bardzo dobrze. Produkcye doskonałej wiolinistki panny Gąsiorowskiej, śpiew panny Chulawskiej i chóru „Echa," jakoteż deklamacya p. Żeleńskiego, zyskały ogólny i szczery aplauz. Nastąpiły ochocze tany w dwadzieścia kilka par, które ukończyły się nad ranem.

Awanturniczy ptaszek, 31-letni Leiba Bendel ze Strzyżowa, dostał się pod klucz aresztów sądowych w Wiedniu. Bendel w pierwszych latach młodości był kantorzystą, a gdy go asenterowano do wojska, on po pewnym czasie służby uciekł ze

szpitala wojskowego w Przemyślu i udał się na Węgry. Schwytano go jednak. W ciągu dalszej służby popełnił Bendel kradzież, za którą skazano go na 3 lata więzienia. Sprytny ptaszek postarał się dostać znowu do szpitala i stamtąd, w Budapeszcie, w maju ubiegłego roku umknął powtórnie, ale aż do Algieru, gdzie służył blisko rok w legii cudzoziemskiej. Ponieważ ciąży na nim podejrzenie, że po ucieczce ze szpitala przemyskiego, dnia 4-go lipca 1895, zamordował we Wiedniu niejakiego Jana Kunza, przeto gdy się pokazał znowu na terytoryum austryackiem, oddano Bendla do więzienia.

Z Wadowic donoszą: Celem wybadania opinii i naradzenia się w sprawie defraudacyi Czesława Kieszkowskiego, zwołał p. Przecław Sławiński, delegat do Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, członków tegoż Towarzystwa z obwodu wadowickiego na zgromadzenie, które się odbyło w sali Rady powiatowej w Wadowicach dnia 22 b. m. Na zgromadzeniu, któremu przewodniczył p. Ludwik Seeling, przybyło liczne grono obywateli, księży i miejscowej inteligencyi. Po przeprowadzeniu nader ożywionej dyskusyi, zgromadzenie powzięło jednomyślnie następujące wnioski:

Zebrani członkowie krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń z obwodu wadowickiego: 1) wyrażają swemu delegatowi p. Przecławowi Sławińskiemu swe zupełne wotum zaufania; 2) oświadczają, że twardo stoją przy zupełnej i doniosłej instytucyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń i polegają na Radzie nadzorczej, że przedsięweźmie skuteczne środki, dające do uchronienia instytucyi od szkód, jakie ją w ostatnich czasach przez nie dostateczną kontrolę dotknęły; 3) wzywają swego delegata Rady nadzorczej, p. Sławińskiego, aby kwestyę [illegible] otwarcie, swego czasu przez ś. p. Aleksandra Gostkowskiego rozwiązaną, postawił na posiedzeniu Rady nadzorczej, zażądał przeprowadzenia śledztwa co do wszystkich tam podanych okoliczności, zażądał rehabilitacyi ś. p. Aleksandra Gostkowskiego i o tem w jak najkrótszym czasie, przez zwołanie zgromadzenia członków, złożył sprawozdanie.

Exscesi graniczne. Onegdajszej nocy wysadzono w powietrze jeden słupów pogranicznych, znaczących granicę między południowym Tyrolem a Vicenzą. Domniemanymi sprawcami tego wybuchu są mieszkańcy pogranicznej Lastebassy w okolicy Vicenzy.

Posyłki pocztowe i telegramy, nadchodzące pod adresem Czesława Kieszkowskiego, polecił dyrekcya poczt i telegrafów przyjmować przez wszystkie podwładne lwowskiej dyrekcyi urzędy pocztowe i odsyłać do sądu krajowego karnego w Krakowie, stosownie do odezwy wydanej przez ten sąd. Tak samo też mają postępować urzędy pocztowe z wszelkiego rodzaju przesyłkami pocztowemi i telegramami, nadanymi przez Czesława Kieszkowskiego do innych osób lub instytucyj.

Oxytuberculina. Jak donoszą z San Francisco, jeden z tamtejszych lekarzy, Józef Hirschfelder, wynalazł nowy środek przeciw suchotom, który nazwał oxytuberkuliną. Jest to limfa, przygotowywana z mięsa cieląt, którym dr. Hirschfelder zastrzykuje tuberkulinę.

Kawiarnia dla pań. W Poznaniu dwie panie, p. Sokołowska i p. Gwojdzińska założyły kawiarnię wyłącznie dla pań, a mężczyznom wstęp do niej nie będzie dozwolonym. Niebawem nastanie czas, kiedy mężczyźni będą musieli dobijać się o równouprawnienie z kobietami.

Paryskie mody. Właściwy sezon mód paryskich rozpoczyna się dopiero około wiosny, pomimo tego w wytworniejszych warstwach towarzyskich Paryża zaczęła się już przygrywka do przyszłej kampanii mód wprowadzeniem niektórych eleganckich i gustownych strojów. Ponieważ t. zw. *five o'clock-tea* (herbata o 5-tej godzinie) jeszcze się nie odbywają, na razie najczęstszą, a zarazem najbardziej miłą i popularną formą obcowania towarzyskiego są obiady. Suknia obiadowa dla dam jest bardzo elegancka, zrobiona z szarej *crêpe de Chine*, aplikacye z szaro-żółtych pereł ubierają spódnicę, stanik i rękawy, zaś szarfa i bluzka z białego tiulu, wypływająca z pod krótkiego żakietu, nadają całości wygląd lekki i powiewny. Młode dziewczęta uczestniczą w takich obiadach zwykle tylko wtedy, gdy są [illegible]; toalety z lekkich materyi są dla nich wówczas bardzo stosowne. Szczególnie powabną jest suknia z niebieskiego jedwabnego muślinu z krótkim trenem, a gęsto zamarszczonym w pasie spódnica. Spódnica ubrana jest w dole szeroką marszczoną falbaną, zakończoną gęstą rjuszą. Taka sama rjusza ułożona w desen, bardzo charakterystycznie nazwany *vermicelle* (makaron), powtarza się potem na spódnicy aż do wysokości kolan. Gorset plisowany *à la vierge* jest również przystrojony rjuszą i powiewną falbaną z jedwabnego muślinu, którą spinają szpilczki z dyamentami. Krótkie rękawy złożone z trzech wolantów, jakoteż przód [illegible] Pewnego rodzaju rewolucyę w świecie mód wywołała [illegible] ślubnej [illegible] ołtarzu [illegible]. Bluza [illegible] krótką [illegible] z koronek *point d'Angleterre* zamiast welonu ślubnego.

Wynalazki w dziedzinie sportu cyklistycznego. W Ameryce wynaleziono obecnie bicykl, ten różniący się od zwykłego, że transmisya odbywa się nie za pomocą kółek zębatych a nie zapomocą łańcuszka. Transmisya taka jest podobno o wiele praktyczniejszą od dotychczasowej. Przedewszystkiem przy wsiadaniu nie potrzeba odpychania się od ziemi, bicykl zaś pędzi z [illegible] po pierwszym obrocie pedałów. Równie posłusznym jeźdźcowi jest bicykl w chwili zatrzymywania go, zatrzymuje się bowiem tak skrupulatnie i odrazu, [illegible] Nowy bicykl ma jeszcze to dodatnią stronę, bo nie wymaga tak częstego jak dotychczasowy smarowania oliwą, [illegible] kółka zębate [illegible].

W Niemczech znów wynalazł niejaki Ganswindt welocyped jednokołowy, bardzo lekki i łatwy do użycia. Wynalazca, który dotąd nigdy nie jeździł na bicyklu, powiada, iż w kilka dni tak opanował swój przyrząd, że potrafił w 37 minutach przebyć przestrzeń, na której przebycie wprawny [illegible] potrzebował 32 minut. Welocyped Ganswindta nie wyszedł jednak jeszcze ze sfery eksperymentu.

Aromat kwiatów. Chemia uczy, że owoce i jagody mające aromatyczny zapach jako to: jabłka, gruszki, maliny itp. zawdzięczają go zawartym w nich atomom ingredyencyi zwanej „eterem owocowym". Składniki tego eteru zostały dokładnie oznaczone tak, że obecnie fabrykują go sztucznie i używają do zaprawiania rozmaitych napojów. Dotąd jednak nie [illegible] w jaki sposób rośliny same zdobywają sobie ów aromat w drodze naturalnej. Na pytanie to odpowiedział teraz francuski chemik Jerzy Jacquemin. Wyszedł on z zasady, że zapachy aromatyczne zawarte są już w liściach pod postacią pewnego połączenia chemicznego, zwanego glukozydem dlatego, że zawiera w sobie między innymi składnikami także cukier czyli glukozę. Otóż jeżeli roślina rozwijając się wytworzy w swoim organizmie jakiś inny sok, działający na połączenia chemiczne tak jak ferment t. zn. rozkładający je, wówczas glukozyd w zetknięciu z owym fermentem rozdziela się na cukier i na składniki, stanowiące charakterystyczny aromat owoców. Hipotezę tę potwierdziły rozmaite doświadczenia, przedsiębrane w tym kierunku przez Jacquemina. Poddał on liście jabłoni i gruszy działaniu alkoholicznego fermentu, w którym był także rozpuszczony cukier, a otrzymana stąd po wydestylowaniu wódka miała istotnie zapach i smak owoców jabłoni względnie gruszy. Takie same eksperymenta robił Jacquemin z liśćmi poziomek i malin i zawsze udało mu się otrzymać [illegible] procesu naturalnego, charakterystycznego aromatu owocu danej rośliny.

Zmarli. W Rzymie zmarł Michał hr. Tyszkiewicz, ordynat na Birżach. Zmarły był ożeniony z ks. Radziwiłłówną, pozostawia on dwóch synów, z których Jan ożenił się z hr. Klementyną Potocką, córką zmarłego Alfreda i Maryi z ks. Sanguszków Potockich.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano —4, w poł. —2 R., Bar. 727. Podnosi się. Pogoda.

Westchnienie. Poseł X. marzący już od dawna o fotelu ministeryalnym, myślał sobie w chwili, kiedy — jak to pisma donosiły — podczas awantur w parlamencie „fotele ministeryalne latały w powietrzu": „Mój Boże! Jakby to pięknie było, gdyby tak jeden z tych latających foteli spadł na mnie!..."

Myśli. Wspomnienie trzyma się najuparciej wtedy, gdy chcemy o niem zapomnieć.

Nie wszystko jest poezyą, co się rymuje, nie wszystko jest szampanem, co się pieni.

Choćby z nieba zamiast deszczu wino padało, pesymista chwytałby je we flaszkę od octu.

Tylko głupiec pragnie ciągle przebywać w ogrodzie pełnym kwiatów; mędrzec z kwiatów rwie sobie bukiet i napawa się ich zapachem w domu.

Pisujcie listy na małych ćwiartkach papieru! Kto mało pisze, niewiele głupstw napisze.

Odpowiedź Redakcyi. *Pani Jadwiga R. w Kołomyi.* Na list, w którym nas pani zapytuje dlaczego zarząd poczty i telegrafu redukuje ilość istniejących sił roboczych kobiecych i wstęp dla nowych kandydatek zamyka, odpowiadamy dziś dopiero, po zasięgnięciu informacyi od osób najkompetentniejszych w tym względzie. Otóż instytucye wspomniane z wielu względów nie uważają kobiet za pożądany i cenny nabytek. Przedewszystkiem, jeżeli mężczyzna dostanie posadę, jest zadowolony, że cel zamierzony osiągnął i pracuje gorliwie, dążąc jedynie do awansu; kobiety przeciwnie, uważają tego rodzaju zawód jako stan przejściowy, jako chwilowe zabezpieczenie i porzucają go przy nadarzonej sposobności wyjścia za mąż. Naturalnie nikt im za złe nie bierze, że wbrew zasadom niektórych feministek odczuwają tę odwieczną prawdę, iż przeznaczeniem kobiety jest rodzinne koło, — ale każdy przyzna, że to uciekinierstwo, ta dezercya kobiet z szeregów pracownic oddziaływa szkodliwie na tok służby w instytucyi, potrzebującej sił stałych, wyrobionych, a nie ciągle zmieniających się i w dodatku uważających posadę jako „złe konieczne", przynajmniej tak długo, dopóki nie zaświeci im nadzieja założenia ogniska domowego. Dalej, kobiety nie są, że się tak wyrazimy, „ruchomemi" siłami roboczemi, jak tego wymagają zakłady komunikacyjne poczty i telegrafu, które zmuszone są nieraz w interesie służby przerzucać funkcyonaryuszów w ciągu kilku godzin z jednego miejsca na drugie.

Kobiety podlegają także częściej od mężczyzn rozmaitym chorobom, a że stoliki czy aparata ich pieczy poruczone nie mogą pozostać bez obsługi, powstają trudności administracyjne, względnie większe wydatki na zastępstwa. Daty statystyczne wykazują naprzykład, że z pośród pracujących kobiet na poczcie i przy telegrafie 7·23% stale choruje. Kwestyi tej naturalnie nie podnosi się jako zarzutu przeciw kobietom, tylko jako okoliczność stwierdzającą, że kobieta jest mniej pożądanym nabytkiem dla instytucyi, która nie może się humanitarnymi względami kierować. Ze względu na wątłe siły i innej natury powody, nie nadają się kobiety do pełnienia nocnej służby biurowej, stanowiącej nieodłączną część ogólnej służby, to też ten ciężar przypada mężczyznom w udziale, a im mniej mężczyzn, a więcej kobiet, tem większy ciężar spada na barki pierwszych, z ujmą dla ich zdrowia, a ze szkodą dla służby i publicznego skarbu. Służba w biurach ruchomych, tak zwanych ambulansach, nadwerężająca strasznie zdrowie, a grożąca tak łatwo i często kalectwem jak i śmiercią, jest wyłącznie wykonywaną przez mężczyzn. Nie nadają się też kobiety do służby na peronach przy ładowaniu i wyładowywaniu posyłek podczas przyjazdu i odjazdu pociągów, nie są zdolne do utrzymania należytej dyscypliny, kierować listonoszami, woźnymi, roznosicielami depesz, stróżami, pocztylionami, posłańcami, słowem ludźmi o niższej inteligencyi, którym w dodatku bałamucą jeszcze głowy rozliczne poglądy socyalistyczne. Nie nadają się też kobiety jako organa kontrolujące, nadzorcze, nawet i we własnym nieraz korpusie brak im samoistności, a tylko w mechanicznych działach służby nabierają wprawy, przewyższającej nawet wprawę mężczyzn. Stąd kwalifikują się wyłącznie do monotonnej, powiedzieć można, biernej służby przy telefonach, w charakterze sił podrzędnych, gdyż żadna kobieta w służbie pocztowej nie usiłowała rozszerzyć swej teoretycznej i praktycznej wiedzy na polu elektrotechniki po za granice mechanicznej czynności.

Jako telegrafistki po większych miastach siadają one do uregulowanych przez mężczyzn aparatów, a skoro przekręcą się kółeczka, już zwykły używać do pomocy sił męskich. Trudniejszem nieco jest zadanie ekspedytorek po pocztach prywatnych, które też jako siły robocze przewyższają swoje koleżanki po miastach. Ekspedytorki te jednak stwierdzają same niewydatność swej pracy w stosunku do pracy ekspedytorów, skoro przy prywatnej umowie godzą się z pocztmistrzami i pocztmistrzyniami o niższe honorarya, aniżeli ich męscy koledzy. Wiedzą i czują one dobrze, że jedynie taniość przy podaży pracy ich, może wobec mniejszej wydatności jej zapewnić im jaką taką konkurencyę z mężczyznami.

Oczywiście pisząc to wszystko, nie bierzemy w rachubę wyjątków.

Korespondencya Redakcyi. *Wny Pan dr W. G.* w Zakopanem. Obecnie nie ma w Galicyi żadnej garbarni białoskórniczej. Rękawicznicy i bandażyści sprowadzają skórę z Czech i z Królestwa Polskiego.

Repertuar teatru. Dziś w piątek po raz drugi „Żabusia", rozpocznie „Bzy kwitną". W sobotę po południu „Kościuszko pod Racławicami". W sobotę wieczorem „Czarodziej z nad Nilu". W niedzielę po południu „Kwiat miłości". W niedzielę wieczorem „Opowieści Hoffmana". W poniedziałek po raz 1-szy „Nie zginęła", obraz historyczny w 4 aktach Ed. Webersfelda. We wtorek po raz pierwszy „Wesołe kumoszki z Windsoru", fantastyczno-komiczna opera w 3 aktach a 5 odsłonach, podług komedyi Szekspira, muzyka O. Nicolaia.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Po niefortunnym występie w „Pajacach" mieliśmy wczoraj powtórnie sposobność usłyszenia tenorzysty p. Aleksandra Górskiego, jako Turrida w „Rycerskości wieśniaczej" Mascagni'ego. Wczorajsze przedstawienie tej opery usuwa się poniekąd z pod krytyki, gdyż trudno zająć poważne stanowisko sprawozdawcy wobec parodyi, nie licującej z godnością sceny lwowskiej. Nie do nas należy wchodzić w sprawy zakulisowe i roztrząsać kwestyę, dlaczego dyrekcya teatru zniewoliła p. Górskiego do dalszych występów, zrobiwszy tak smutne doświadczenia w „Pajacach", konstatujemy tylko, że wczorajszy występ p. Górskiego nie sprawił zapewne przyjemności ani jemu samemu, ani publiczności — co prawda nie licznie zebranej — ani dyrekcyi teatru. Trudno zaiste uwierzyć, że kapelmistrz opery lwowskiej i muzyk tak doświadczony, jak p. Jarecki, mógł się podjąć zadania tak niemożliwego, jak dyrygowanie tej opery w podobnym składzie artystów, a nie ulega kwestyi, że w sprawie repertuaru operowego obsady pojedyńczych partyi i gościnnych występów w operze tylko kapelmistrz teatru ma głos decydujący, jako znawca z zawodu, biorący na siebie całą odpowiedzialność za przedstawienie. Ten zaś kierownik jako jedyny znawca, powinien być nieugiętym i nie dopuszczać do występów osobistości o problematycznej wartości artystycznej. Zresztą p. Górski, prócz dość szumnego tytułu „artysty opery włoskiej w Petersburgu", nie posiada innych zalet, nawet problematycznych. Zagadką dla nas pozostanie, czy głos ten był kiedy kształconym i czy mamy tu do czynienia z naturalistą, czy też jest to śpiewak uczony długo, wiele i źle, z głosem — jak to mówią — zdartym. Kwestya ta, czysto biograficzna, dla słuchacza przeciętnego jest jednak obojętną, a wrażenie w jednym jak drugim wypadku pozostaje dość niemiłe. Materyału głosowego, zwłaszcza wysokich tonów, nie można odmówić p. Górskiemu, szkoda tylko, że barwa tego dość wielkiego głosu jest suchą i nie posiada zupełnie dźwięku metalicznego, a szkoły w tym głosie nie ma żadnej, tylko intonacya czysta zasługuje na uznanie. W grze scenicznej widać pewną rutynę, a miejscami przesadę.

Santuzzę śpiewała p. Kasprowiczowa. Chcąc się widocznie dostroić do ansamblu nawet ta artystka, śpiewająca zawsze z nieomylną pewnością, rozminęła się kilka razy z batutą. — Alfia śpiewał p. Bogucki. Partya ta wokalnie jest niewygodną temu artyście, z tego powodu Alfio nie zrobił tak korzystnego wrażenia, jak wszelkie inne kreacye tego sympatycznego artysty.

Jeżeli dodamy, że całość chromała kilkakrotnie, każdy pojmie z łatwością, że publiczność czekała z niecierpliwością chwili, w której się dowiadujemy, że „Alfio zabił Turrida". Byli nawet tacy, którzy utrzymywali, że Alfio powinien był uczynić to przed rozpoczęciem opery.

Przedstawienie wczorajsze zakończyła „Córka pułku" Donizetti'ego, opera ciesząca się u nas powodzeniem, dzięki swej melodyjności.

Fr. Neuhauser.

* **Rocznik asekuracyjno-ekonomiczny,** *Bolesław Lewicki.* (Lwów, czcionkami K. Wiesnera). Siódmy rocznik na r. 1898 mamy przed sobą. Rozkład prac ten sam: calendarium, informacye, banki i asekuracye, kasy oszczędności i stowarzyszenia kredytowe, prace fachowe. W tej ostatniej części są artykuły nader cenne i poważne. Złożyły się na to pióra: Mieczysława Baranowskiego, Jana Blautha, Romana Gostkowskiego, Aleksandra Małaczyńskiego, Teofila Merunowicza, Aleksandra Misiągiewicza i Juliusza Starkla. Rocznik ten ma już swą przeszłość i zdobył sobie uznanie w sferach fachowych.

* **Kalendarz strażacki na rok 1898** wyszedł nakładem krajowego Związku strażackiego i jest do nabycia we wszystkich księgarniach po cenie 50 ct. Zawiera on oprócz działu kalendarzowego i bogatej części informacyjnej także różne ustawy ogniowe, regulaminy i przepisy strażackie, tabelki, wykazy i wogóle to wszystko, co do wiadomości każdego strażaka jest niezbędnie potrzebne.

Z izby sądowej.

Brzeżany 24 listopada.

(*Sprawa gorzelniana*).

Sąd tutejszy przystąpił wczoraj do rozstrzygnięcia oskarżenia o zbrodnię oszustwa i oszczerstwa, którego miał się dopuścić włościanin z Mieczyszczowa Semko Sawczuk na szkodę właściciela gorzelni w Mieczyszczowie, Hersza Horowitza. Sawczuk mianowicie na wiosnę bieżącego roku opowiadał funkcyonaryuszom straży skarbowej, że Hersz Horowitz sprzedawał ze swej gorzelni od połowy kwietnia brahę kartoflaną, zawierającą jeszcze pewien procent spirytusu, wskutek czego uszczuplił skarbowi dochody, które byłyby wpłynęły do kasy, gdyby braha była całkowicie wyeksploatowaną. Sawczuk na poparcie swego twierdzenia przedstawił nawet kilku świadków i dodał, że w gorzelni Horowitza podobna sprzedaż brahy odbywała się także w r. 1894.

Zarząd skarbowy wytoczył więc Horowitzowi śledztwo, które jednakowoż wykazało, że Sawczuk, kierowany nienawiścią ku Horowitzowi, wymyślił w chęci zemsty owe rzekome malwersacye Horowitza. Skonstatowano także, że Sawczuk złożył przed sędzią śledczym oszczercze zeznania, jakoby Horowitz i dwaj jego słudzy namawiali włościan mieczyszczowskich za zapłatą do świadczenia na korzyść Horowitza a przeciw Sawczukowi, oraz, że Sawczuk był gotów postawić świadków, którzyby owe oszczerstwa potwierdzili.

Hersz Horowitz wskutek denuncyacyi Sawczuka wystawiony był na znaczną szkodę majątkową, bo czyny takie, o jakie go pomawiał Sawczuk, zagrożone są karą conajmniej w kwocie 162.000 zł. i ewentualną utratą przywileju gorzelni rolniczej.

Do rozprawy powołano 57 świadków. Potrwa ona cztery dni.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24 listopada.

(Z.). Popyt o monety złote był dziś bardzo natarczywy i gdyby nie rychła interwencya Banku austro-węgierskiego kurs ich byłby bardzo znacznie podrożał. Aby jednak zapobiedz temu uszczuplił Bank dziś znowu swoje zapasy złota i już to pożyczał monety bankom, już też sprzedawał je. Ogółem puścił dziś Bank w obieg złota za 4 miliony marek. Mimo tej interwencyi podniósł się kurs monet złotych o $^{1}/_{10}$%. Obroty giełdowe i dziś pozostawiały wiele do życzenia. Ruch cały koncentrował się dziś właściwie tylko w kredytach i länderbankach. — W Berlinie był także zastój, w Paryżu zaś robiono tylko interesa za gotówkę w rentach, transakcyi terminowych nie było prawie żadnych.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 354·90, węgierskie 387·50. Anglobanki 162·50, Uniony 293·40, Bankvereiny 253·—, Länderbanki 221·50, Ludwiki 212·70, Czerniowieckie 293·50, Elbethale 259·75, Renta papierowa 102·35, srebrna 102·35, austryacka złota 122·80, austr. renta wal. kor. 102·25, węgierska złota 122·25 węgierska renta wal. kor. 100·10, dukat 5·68, 20 frankówka 9·54½, marki 11·78 —, ruble 1·28 —.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 24 listopada. Pszenica na wiosnę 11.98—12.—, żyto na wiosnę 8·98 do 8.93, owies na wiosnę 6.86—6.88, kukurudza na listopad 5.60—5.65, na maj-czerwiec 5·80 do 5·82, rzepak na styczeń-luty 14.05—14.15.

Wiedeń 25 listopada. Pszenica na wiosnę 12.02—12.03, żyto na wiosnę 8.93—8.95, owies na wiosnę 6·87—6.89, kukurudza na listopad 5.65 do 5.70, rzepak 14.05 na styczeń-luty 16.05 do 14.15.

Spirytus 18.50—18.80.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 26 listopada. Cesarz wyjechał dziś rano do zamku Wallsee w odwiedziny do swej córki arcyksiężny Maryi Waleryi.

Kair 26 listopada. Preliminarz budżetu egipskiego na rok 1898 zamyka się równowagą dochodów i wydatków. — Dochody preliminowano na 10,440.000 funtów szterlingów, t. j. o 250.000 funtów więcej niż w r. 1897. Budżet wojenny podwyższono o 145.000 funtów.

Atyny 26 listopada. Reorganizacya armii greckiej powierzoną zostanie zagranicznym oficerom. Jeden z wyższych oficerów europejskich zamianowany zostanie komendantem szkoły kadetów. Utworzony zostanie także korpus sztabu jeneralnego.

Paryż 26 listopada. W kołach oficerskich opowiadają, że jenerał Mercier, który podczas procesu Dreyfussa piastował urząd ministra wojny, oświadczył i teraz, że ma niewzruszone przekonanie, iż Dreyfuss dopuścił się zarzuconej mu zbrodni, a wszelka rewizya jego procesu musi się zakończyć potwierdzeniem pierwszego wyroku.

Członkowie gabinetu są bardzo wstrzemięźliwi w wydawaniu własnej opinii w tej sprawie, ale zdecydowani są działać szybko i wyjaśnić sprawę zupełnie.

Berlin 26 listopada. *Deutsche Ztg.* dowiaduje się z Darmstadtu, że heskie ministerstwo spraw wewnętrznych oświadczyło, iż nie dozwoli na zamierzone przez austryackiego posła Wolffa wystąpienie na publicznem zgromadzeniu w Darmstadzie.

Wiedeń 26 listopada. (Rada państwa) Prezydent Abrahamowicz otwiera posiedzenie o godzinie 11, minut 15. Pojawienie się jego na estradzie wywołuje wrzawę. Lewica woła: „Abzug", i podnosi się z miejsc.

Zaraz na początku wywiązuje się skandaliczna scena.

Socyalista Berner chce rzucić się na prezydenta, służący zagradzają mu drogę, wywiązuje się walka. Socyalista Resel przeskakuje ławę ministrów i rwie w drobne kawałki papiery, leżące na stole prezydenta.

Inni socyaliści śpieszą Bernerowi z pomocą, zajmują estradę prezydyalną i domagają się wrzaskliwie satysfakcyi za to, że, jak utrzymują, służący bili posła Resela.

Prezydent zmuszony jest uciec z estrady. Powstaje walka między socyalistami a innymi posłami. Posła Bernera wyparto z trybuny prezydenta.

Tymczasem wchodzi do sali około 70 policyantów. Komisarz policyi wzywa socyalistów, którzy zajęli trybunę prezydenta, aby trybunę opuścili. Socyaliści opierają się temu, aliści policyanci przemocą wyprowadzają ich z sali, poczem policyanci utworzyli kordon około trybuny prezydenta.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 26 listopada. (Z izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.00 do 215.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 292 — do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do 395.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210. —. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 4 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70. 5 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100.80, 4 proc. los w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.70 do 101.40, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.— do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 — do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.20 do 97·90, 4 proc. los. w 56 lat 96.40 do 97.10.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·80—98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.50 do 97.20.

Monety. Dukat cesarski 5.63 do 5.73. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.48 do 9.58. Rubel resyjski papierowy 1.27·60 do 1·28·60. 100 marek niemieckich 58.75 do 59.25.

Wiedeń 25 listopada. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 351.62, węgierskie akcye kredytowe 387·50, anglobanku 162.75, bankvereiny 254·5, unionbanku 293·50, laenderbanku 223·50, staatsbahny 337.12, lombardy 79.50, elbethale 261·00, akcye tytoniowe 154·25, rima 243.50, alpiny 132.00, renta majowa 102.40, renta koronowa węgierska 100.05, losy tureckie 62.25, marki 58.95, ruble 128.25.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	osob.	*Do Lwowa:*
	2·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
4·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	—	Z Podwołoczysk Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
—	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	-	Z Krakowa. (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10·2[illegible]	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza

Pociąg pośp.	osob.	*ze Lwowa:*
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
[illegible]		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·1[illegible]		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmezö, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass. Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
	6·4[illegible]	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
-	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

5)

BEZ BOGA

(THE MIGHTY ATOM)

przez

MARYĘ CORELLI.

Przetłomaczyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— A w parę tygodni potem zaczęła sobie włosy trefić i sznurować się, tak, że nic przełknąć nie mogła, a nos, to jej poczerwieniał jak burak. Nic nie mówiłam — bo im więcej się mówi młodym, tem gorzej — ale nie mogłam już wytrzymać i wykradłam tę książkę, co to narobiła tyle złego.. Mój Boże! — zaśmiała się na samo wspomnienie — bzdurstwa okropne, o jakimś cudownym kraju, o dziewczynie od krów, która wyszła za mąż za lorda i bywała u królowej, cała w brylantach i falbanach. Takie kłamstwa wypisywać, że też nie ma na to kary! Posłałam do mojej siostrzenicy i powiadam: „Zuzin, jesteś zdrowa, przystojna i uczciwa dziewucha, jak będziesz taką, jak cię Bóg stworzył, to możesz dostać za męża poczciwego farmera — ale jak zaczniesz sobie głowę nabijać lordami, tak, jak w tej książce i włosy karbować i ściskać się, to cię ludzie palcami wytykać będą, i źle się to skończy, jak mnie żywą widzisz!“ Zuzia poszła po rozum do głowy, książkę rzuciła na śmietnik i zabrała się znowu do mleczywa. Wyszła potem za mąż i żyje szczęśliwie w Warlaconbe. Ma dobrego męża, zasobne gospodarstwo i troje dzieci. Teraz, dziękować Bogu, żadnych książek nie czyta.

Miss Klarynda w ciągu tego opowiadania, przeplatanego żywą gestykulacyą, tak się zadyszała, że już więcej mówić nie mogła i wprowadziwszy swoich gości do najparadniejszego pokoju, wyszła, aby im śniadanie przyrządzić.

Montrose stanął w oknie otwartem i wpatrzył się w łąkę, obramowaną lasem.

— Ładna okolica — mówił — ale nie chwyta tak za serce, jak Szkocya.

Lionel siedział w kąciku ze smutną minką, trzymając wciąż Homera.

— Czy pan jedzie do Szkocyi? — zapytał.

— Tak, jadę do matki na dni kilka.

Młodzieniec odwrócił się i spojrzał na swego pupila z wielką tkliwością.

— Żałuję, że nie mogę ciebie zabrać — dodał. — Moja matka pokochałaby cię serdecznie.

Lionel pomyślał, że matka pana Montrose pokochałaby go może więcej od jego własnej.

Smutne te refleksye przerwała Klarynda Cleverly Payne, wnosząc śniadanie: doskonałą herbatę, jajecznicę, śmietanę i chleb wiejski, a na wety, w staroświeckim porcelanowym koszyku rumiane jabłka i gruszki soczyste. Wszystko to wśród wielkiego szastania nóg, ustawiła na stole.

William Montrose i jego mały przyjaciel zasiedli do tych przysmaków — Willie z doskonałym apetytem, Lionel ze smutkiem. Zmuszał się jednak do jedzenia, wiedząc, że tem zrobi swojemu dużemu towarzyszowi przyjemność.

Gdy już większa połowa przysmaków zniknęła ze stołu, Montrose odsunął talerz i spodki, i przemówił w takie słowa:

— Słuchaj, Lionelu. Gdyby ci kiedy przyszło na myśl z domu uciec — żywy rumieniec oblał policzki chłopca: wszak nie dalej, jak dziś miał ucieczki próbować — to pamiętaj — kończył Montrose — napisz do mnie i wszystko mi wyznaj otwarcie. List mnie dojdzie, jak go zaadresujesz do mojej matki: *The Nest Kilmun.* Ja, ma się rozumieć, do ucieczki cię nie namawiam (miał taką minę, jak gdyby właśnie chciał mu tę myśl poddać), gdybyś jednak czuł, że nie podołasz ciężarowi nauk, gdyby ów profesor Cadman Gore był dla ciebie za srogim, no... to... lepiej może... wziąć nogi za pas. Niejeden uznałby, że ci daję złą, przewrotną radę, powtarzam jednak: skoro nie będziesz mógł dłużej wytrzymać, uciekaj. Robili już to inni przed tobą i źle nie wyszli — a gdybyś dostał takiego zawrotu głowy, jak w zeszłym tygodniu, albo gdybyś zemdlał, jak przed kilku dniami, to powiedz ojcu i proś, żeby ci sprowadził lekarza.

Lionel słuchał obojętnie.

— Na co się to zda? — rzekł po chwili z cichem westchnieniem — ja zresztą chory nie jestem. Oglądał mnie już raz lekarz i powiedział, że mi nic nie jest. Mnie się zdaje, że ci lekarze, to nie wiele umieją. Mama była chora dwa lata temu i nie potrafili jej wyleczyć. Jak ją odstąpili, to wtedy dopiero wyzdrowiała. Zresztą, choćbym nawet był chory, to i lepiej — może — umrę — a żyć nie warto.

Willie przyzwyczajony już był do tych pesymistycznych uwag swego ucznia; lecz dziś, w ten piękny letni poranek, sprawiły mu większą jeszcze przykrość, niż zwykle; dziś, gdy on, pełen zdrowia, ochoty do życia, rad z odzyskanej swobody, jechał do tych, którzy go kochali, którzy ucieszą się jego widokiem, tak, jak on cieszył się, że ich zobaczy; dziś niedola tego biednego chłopca, jego zniechęcenie do wszystkiego na świecie tak go chwyciły za serce, że o mało się nie rozpłakał.

— Co zaś do ucieczki z domu, to rzecz niemożliwa — ciągnął Lionel dalej. — Mógłbym się wymknąć na parę godzin — tu zarumienił się po same uszy — ale żeby uciec na dobre i zostać marynarzem — jak o tem nieraz myślałem — to się nie uda. Odwieźliby mnie z powrotem do domu — wiem, żeby tak było. A gdybym do pana napisał, tobym tylko narobił panu wielkiej biedy, nic więcej. Pan o tem zapomina, ale ja pamiętam, panie Montrose.

— Jesteś zanadto przezorny — rzekł Montrose niecierpliwie; wstyd mu było, że ten chłopak jedenastoletni ma więcej zastanowienia i rozsądku od niego. — Ty zawsze o wszystkiem pamiętasz.

— Tak — przytwierdził Lionel z wielką powagą — bo też o tylu rzeczach pamiętać trzeba!

Na to Montrose nic już nie odrzekł, tylko się wpatrzył w koszyk z jabłkami. Lionel drżącą rączką ramienia jego dotknął.

— Ale ja nigdy nie zapomnę o tobie, Willie — rzekł nieśmiało: trudno mu było zdobyć się na taką poufałość. — Pozwoliłeś mi przecie mówić do siebie po imieniu... Tyś był dla mnie bardzo, bardzo dobry — jesteś najmłodszy ze wszystkich moich nauczycieli i najlepszy ze wszystkich, a choćbym zapomniał tego, czegoś mnie nauczył, twojej dobroci nie zapomnę nigdy. Wierzaj mi, nigdy!

Twarzyczka mu drgała ze wzruszenia. Montrose miał ochotę ucałować jego bladą buzię. Ale przypomniał sobie, ile to mądrości zawiera ta kędzierzawa główka, ile rozmyślań filozoficznych odbija się w tych jasnych oczach i ubawiony tem, pomimo wzruszenia pomyślał, że nie wypada całować tak uczonego człowieczka. Więc go tylko poklepał po ramieniu, jak przyjaciela i rzekł:

— Wiem, wiem, mój chłopcze. Swoją drogą zastanów się nad moją radą, a jak ci się w głowie zamąci od ślęczenia nad książkami, to wykradaj się na świeże powietrze, biegnij na pola i łąki, zapomnij o zadaniach, a choćby cię za to kara spotkała, to lepsza kara od choroby. Zdrowie, to grunt; wobec tego rozum, majątek — furda!

W chwili tej w oddali zabrzęczały dzwonki dyliżansu. Montrose zerwał się.

— No, komu w drogę, temu czas — zawołał. — Miss Payne! Klaryndo!

— Cóż to za śmiałość, panie Montrose, nazywać mnie po imieniu — mówiła zapeszona miss Payne, wchodząc do pokoju z rękoma oblepionemi ciastem — słowo daję, dzisiejsza młodzież, to same zuchwalcy!.. Klaryndo! Patrzcie go!

Oburzała się na taką poufałość, lecz tylko pozornie, bo żywe rumieńce i powłóczyste spojrzenia kazały przypuszczać, że mimo lat pięćdziesięciu nie zrezygnowała jeszcze ze swoich praw i przywilejów kobiecych.

Willie niezrażony tem oburzeniem, wsunął jej pieniądze do ręki i dając oczywisty dowód męskiego zuchwalstwa, pocałował ją w policzek (nie doświadczał wobec niej takich skrupułów, jak wobec Lionela).

— Doprawdy, że ci mężczyźni — mruczała Klarynda, coraz bardziej spłoniona. — Za moich czasów to było zupełnie inaczej.

— O nie, Klaryndo, wierzaj mi, że nie — mówił Montrose wesoło — było zawsze tak samo i do końca świata, mężczyźni będą zawsze szatanami, a aniołami — kobiety. Do widzenia, Klaryndo!

— Do widzenia panu, szczęśliwej podróży — mówiła, dygając. — Mam nadzieję, że pan tu jeszcze kiedy zawita.

— I ja mam nadzieję.

Wyszli z Lionelem, dążąc przez wieś ku poczcie. Stał już przed nią dyliżans, zaprzężony w cztery rosłe konie. Pocztylion trąbił z całych sił i z wielkiem widocznie zadowoleniem.

Świeże tchnienie poranku rozpraszało smutek Montrosa. Przyspieszał kroku.

— Pan chętnie odjeżdża? — szepnął Lionel.

— Tak, cieszę się, że zobaczę matkę — odparł Wilie — ale mi przykro, że ciebie opuszczam; chciałbym tu jeszcze pozostać, żeby ci nie dać krzywdy robić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka, hotel Żorża: Zarządca W. Hodak.